STRON 8

CENA 10,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 12 (137)

POZNAŃ, 21 MARCA 1948 R.

TREŚĆ NUMERU:

ALEKSANDER ROGALSKI

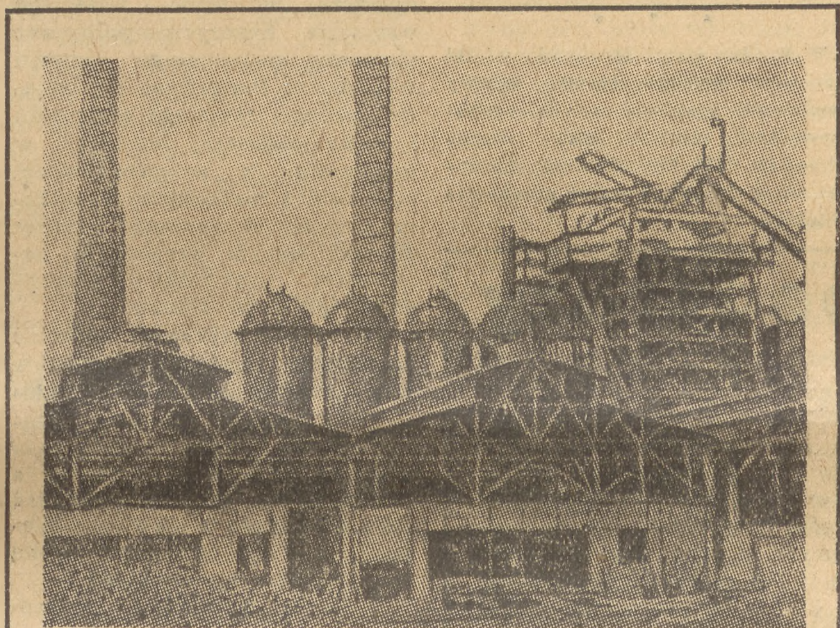
Rozwój społeczno-polityczny Niemiec nowoczesnych

Dyktatura armii zaprowadzona w Niemczech przez Fryderyka „Wielkiego" sprawiła, że żadnemu z ruchów wolnościowych, jakie się w Niemczech budziły głównie pod wpływem wypadków zagranicznych, mimo największych wysiłków nie udało się złamać nadrzędnego stanowiska kasty wojskowej drogą wcielenia jej w hierarchię społeczną lub podporządkowania ludowi. Klęskę niemieckich prądów i sił wolnościowych odnosi głośny antyhitlerowski historyk i pisarz Rudolf Olden w swych „Dziejach wolności w Niemczech"[1] do dwóch fatalnych okoliczności. Pierwsza: między rokiem 1866 a 1933 wszystkie ważne dla Niemiec rozstrzygnięcia zapadły w Prusiech, druga: mimo wojska ludowego z okresu wojen ludowych armia pruska w dalszym ciągu pozostała instrumentem władzy w rękach panującej kasty junkierskiej.

Zdaje się jednak, że najgłówniejszym powodem niepowodzeń ruchów demokratycznych w Niemczech była ich anemiczność. Sam Olden wspomina w związku z parlamentem frankfurckim w roku 1848 o teoretyzowaniu profesorów, które miało zapoczątkować epokę wolności w Niemczech. Ten rodzaj „rewolucji" nie mógł stanowić żadnej przeszkody dla zdyscyplinowanej armii pruskiej. W zamieszkach berlińskich strzelali żołnierze bez drgnienia powiek do swoich braci, synów i przyjaciół. „Wyglądało na to — zauważa Olden — jakby ten sam człowiek posiadał dwie dusze: jako obywatel i wyborca był liberalny, konstytucjonalny, demokratyczny i rewolucyjny, powołany zaś do armii spełniał rozkazy dyktowane interesami królewskiej autokracji".

NIEMIECKI MIESZCZANIN

Rewolucja francuska z r. 1789 nie dostarczyła niemieckim poddanym żadnej pobudki ni podnięty do pozbycia się arystokratycznych, feudalnych władców. Ich rewolucyjność przejawiła się jedynie we filozoficznym idealiźmie. Nowa fala rewolucji pojawiła się w r. 1848, ale niemiecki mieszczanin znowu zachował się jak poddany. A miał on mimo istnienia potężnej armii duże szanse dowodzenia. Gospodarczo-przemysłowy rozwój Europy wzmocnił również pozycje mieszczaństwa niemieckiego, a wrzenia wolnościowe na Zachodzie poważnie zachwiały władzą klanu panującego. Nie znajdywał on już potężnych sojuszników za granicą, bo ci sami byli w opałach. Zdawali sobie dobrze sprawę z tego rzecznicy ucisku i feudalizmu, dlatego gotowi iść byli na najdalsze nawet ustępstwa. Nawet parlament pruski ożywiony był na moment duchem wolnościowym i zdawało się, że wybory do Narodowego Zgromadzenia we Frankfurcie staną się dla Niemiec tym, czym było dla Francji zdobycie Bastylii. Do tego jednak nie doszło. W decydującej chwili mieszczaństwo nie zdobyło się na energiczniejsze kroki i rozstrzygnięcia, nie umiało się wyzwolić z nieprzepartego uroku władzy arystokratycznej. W rezultacie nastąpił znany bieg wypadków: skoro już raz groźbę rewolucji udało się zażegnać, rozpoczęto z zemsty za doznany strach stosować represje względem nieszczęsnych rewolucjonistów, wolne parlamenty przepędzono, konstytucję cofnięto lub zrewidowano, ideologów frankfurckich wyszydzono jako dziecinialych profesorów, radząc im nauczyć się rozumu w szkole pruskiego leutnanta. Wyjątkowa okazja stworzenia państwa ludowego od dołu, jak we Francji, została zmarnowana. „Państwo zwierzchnicze" umacnia się w siodle i zmierza w szybkim tempie ku absolutyzmowi.



Kopalnie węgla w Wałbrzychu

„Wyraźniej i bardziej znacząco nie mogła wystąpić polityczna klęska klasy mieszczańskiej — pisze Niekisch[2] — niż w tym biegu rzeczy. Kwestia niemiecka stała się sprawą Prus, demokratyzm, o ile istniał jeszcze nadal w południowych Niemczech w sekciarskich kołach mieszczańskich, stał się polityczną formą klasy robotniczej. Mieszczaństwo, które przegrało rewolucję 1848 r., zapadło po swej klęsce całkowicie w polityczną nicość!".

DZIEŁO BISMARCKA

Wtedy przyszedł czas na dzieło Bismarcka. On doprowadził do finezji cynizm polityczny Fryderyka Wielkiego i jego politykę bezpośredniego sukcesu, która zresztą okazała się później nader zgubną zarówno dla niego jak i dla jego godnego zastępcy, Hitlera. Dodał do tego swoją genialną umiejętność żonglera, improwizatora, szarlatana, swoją bezwzględność i potężną wolę.

Ten marchijski junkier, Prusak z urodzenia i usposobienia nie dążył do niczego innego jak tylko do zdobycia dla swego pruskiego państwa, dla monarchii Hohenzollernów, hegemonii w Niemczech, a poprzez Niemcy hegemonii w Europie. Jedno udało mu się znakomicie, drugie z dużym powodzeniem.

Najpierw wbrew woli przedstawicielstwa narodowego oraz łamiąc konstytucje dokonał reorganizacji armii pruskiej. A gdy pokonał odizolowaną Austrię i jej przyjaciół, a niebawem Francję Napoleona III, powiększył terytorialnie Prusy i założył Rzeszę niemiecką. A choć w miejsce rewolucyjnych bohaterów ludowych wystąpili teraz generałowie, w miejsce ruchu rewolucyjnego wychodzącego z ludu pojawiła się wojna z państwami obcymi, w miejsce układów zjednoczonych partii politycznych — układy suwerennych książąt związkowych, i choć zamiast miasta niemieckiego kolebką państwa niemieckiego stał się Wersal — pozyskał Bismarck sympatię i pełne poparcie ze strony przygniatającej większości liberalnego mieszczaństwa niemieckiego, a także, rzecz jasna, konserwatystów. Liberalni profesorowie jak Treitschke i Sybel, którzy jeszcze w r. 1862 ostro krytykowali Bismarcka, przyczyniali się teraz dzięki swej nacjonalistycznej ideologii do scementowania przymierza konserwatystów ze wschodu i narodowych liberałów wielkiej burżuazji zachodu i południa.

Reichstag nie był żadnym parlamentem, lecz jak go określa Olden, „liściem figowym absolutyzmu". Również prześladowany długie lata przez Bismarcka ruch robotniczy nie mógł poprzez pracę w administracji państwowej i komunalnej przygotować się do przejęcia na siebie odpowiedzialności politycznej.

Bismarck spotkał, gdy stał u szczytu powodzenia, ciężki cios: nowy, chciwy władzy cesarz usunął go z areny politycznej. Stworzony przez niego system rządowy doznawał jeszcze za jego życia wielkich wstrząsów. Bismarck był świadom popełnionych przez siebie błędów, przeczuwał katastrofalne skutki swego systemu moralno-politycznego. Tym przewyższał Hitlera.

„ŻELAZNY KANCLERZ" I HITLERYZM

Trujące następstwa jego działalności uwidoczniły się najlepiej w Trzeciej Rzeszy. Na czym polega związek osobistości i polityki „żelaznego kanclerza" z hitleryzmem?

Foerster[3] odnosi do Bismarcka znane proroctwo francuskiego pisarza, Edgara Quineta: „Aż do dziś — brzmi najważniejsze miejsce tej wizji — posługiwały się Prusy tylko otwartą walką, decydujący moment przyjdzie dopiero wtedy gdy przemoc zawrze nikczemny alians z kłamstwem. Dopiero kłamstwo zatruje całą przyszłość". Na tych słowach Quineta opiera Foerster swą analizę osobowości i działalności Bismarcka. Dostrzega w nim charakter diaboliczny, wcielenie sześciowiekowej zaborczej niemczyzny, połączenie pełnej zaparcia się pracy i niebywałej dyscypliny z nienawiścią, żądzą gwałtu i zniszczenia, bezgraniczną pogardę dla życia ludzkiego, obojętność wobec rzeczy-

(Dokończenie na stronie 2)

[1]) Cytuję za artykułem E. Bramsteda: „Die Libertät hinter den Bajonetten. Za R. Oldens „Geschichte der Freiheit in Deutschland. Kölnische Rundschau 4. 3. 1947.

[2]) Ernst Niekisch: „Deutsche Daseinsverfehlung", Berlin 1946, str. 51—52.

[3]) Friedrich Wilhelm Foerster: „Europa und die deutsche Frage". II wydanie. Lucerna 1937, str. 242—245.

Polska przy pracy

WĘGIEL BRUNATNY — 4,2 MILIONÓW TON W 1948 R.

Odrębną dziedzinę w gospodarce węglowej naszego kraju stanowi węgiel brunatny (9 kopalń), mało znany przed wojną, gdyż produkcja jego po zlikwidowaniu kopalń w okolicach Zawiercia (1922—1924) zanikła prawie zupełnie.

Złoża węgla brunatnego posiadamy na terenie całej Polski, a zwłaszcza na Dolnym Śląsku i Ziemi Lubuskiej. Ogólny pas złóż wynosi około 18.000.000.000 ton, z czego na Ziemiach Odzyskanych około 12 miliardów ton, tj. 67%.

Wartość opałowa węgla brunatnego waha się pomiędzy 2.500—3.000 kalorii. Węgiel ten posiada około 50% wody.

Węgiel ten mógłby służyć do produkcji gazu, olejów, smarów, parafiny, olejów pędnych, mas plastycznych, żywic, surowców do lakierów i farb, wosku ziemnego itp. Ze względu na to, że wartość opałowa węgla brunatnego jest niska, w interesie gospodarki planowej leży rozwinięcie na szeroką skalę przemysłu chemicznego, opartego o węgiel brunatny, gdyż obecnie przerabia się tylko brykiety, które z powodzeniem zastępują węgiel kamienny i spala się je na specjalnych rusztach w elektrowniach i innych zakładach przemysłowych.

Kopalnie węgla brunatnego, objęte przez Centralny Zarząd Przemysłu Węglowego w r. 1945, były kompletnie zniszczone. W miarę ich zagospodarowania wzrastała ich produkcja. Świadczą o tym następujące cyfry:

Rok	Ton	Dzienne wydob. w t
1945	40.000	130
1946	1.454.000	4.850
1947	4.760.000	15.870

PAŃSTWOWA FABRYKA MASZYN I APARATÓW CHEMICZNYCH

Władze polskie, obejmujące fabrykę maszyn i aparatów chemicznych w Świdnicy w r. 1945, znalazły ją w stanie kompletnego zniszczenia i bez parku maszynowego.

Do dnia 1 stycznia 1946 r. pościągano z okolicznego terenu maszyny i uruchomiono fabrykę. Pierwszy kredyt, który nadszedł na cele inwestycyjne dopiero w czerwcu 1946 r., wyniósł 1.000.000 złotych.

W tym czasie fabryka przy załodze złożonej z 180 robotników oddawała już produkcję dla przemysłu miesięcznej wartości 2 mil. zł. Dopiero pod koniec 1946 r. otrzymała fabryka 6.000.000 zł kredytu inwestycyjnego oraz komplet starych obrabiarek zniszczonych w 80%. Obecnie, mimo dotkliwych jeszcze braków w parku maszynowym, fabryka rozwinęła produkcję do wartości miesięcznej przeszło 12.000.000 zł, a plan produkcyjny na rok 1947 został wykonany w 112%.

Fabryka ta, jest jedyną w Polsce producentką aparatury dla cukrowni i suszarek wielkiego typu. Poza tym wyrabia się tutaj pompy niskociśnieniowe, młyny wibracyjne i sita, wyciągi kopalniane, sprężarki amoniakalne oraz urządzenia laboratoryjne. Wachlarz wytwórczości rozszerza się stale, obejmując powoli całokształt maszyn i urządzeń dla przemysłu chemicznego. Obecnie w fabryce pracuje 380 robotników.

(Dokończenie ze strony 1)

wistości historycznej i wobec prawa. Nazywa go przekleństwem Niemiec.

W tym samym prawie duchu dokonuje oceny Bismarcka z dzisiejszej już perspektywy dziejowej pacyfista i antyhitlerowiec, historyk, prof. Josef Antz[4]). Stwierdza on, że Bismark przyczynił się do zdziczenia obyczajów politycznych w Niemczech. Polityka „krwi i żelaza" i jej wielkie sukcesy całkowicie zmilitaryzowały myślenie polityczne warstw wykształconych. „Większość narodu niemieckiego — mówi trzeźwy i mądry obserwator Friedrich Curtius, mając na myśli tylko większość mieszczańsko-liberalną i warstwy konserwatywne — z całą świadomością pragnęła we wszystkich szczegółach i myśleć i czuć po bismarkowsku. Światopogląd żołnierza zawodowego, lekceważenie idei, uwielbienie gwałtu, umiłowanie wojny i pogarda dla pacyfizmu zdobyły panowanie nad opinią publiczną. Instytucja oficerów rezerwy stawała się coraz bardziej środkiem kształtowania się ducha narodowego. Młodzież z zawodów akademickich, nauczyciele gimnazjalni, prawnicy, profesorowie, lekarze, księża, a także kupcy, technicy i przemysłowcy dążyli do tego, by się okazać równie wartościowymi co oficer zawodowy, nie tylko w dziedzinie sprawności i osiągnięć wojskowych, lecz także w kategoryczności sądu w kwestiach, nie mających nic wspólnego ze służbą wojskową".

Choć nawet Bismarck skarżył się na brak odwagi cywilnej u Niemców, trudno by mu było pojąć, w jakim stopniu on sam właśnie przyczynił się swoją walką z ludźmi, którzy mieli odwagę inaczej myśleć niż on, do pogłębienia tej cechy narodowej Niemców. Bismarck jest właściwym twórcą pruskiego i niemieckiego militaryzmu cywilnego — stwierdza Antz — ponieważ sam był politykiem dyktatorskim i autokratycznym, trzymającym warstwy mieszczańskie jak najdalej od odpowiedzialnej, samodzielnej działalności i wtłaczającym je, gdy były liberalnie usposobione np. w wypadku Hanzeatów, w zajęcia czysto prywatno-gospodarcze. Ich dążenia i ambicje kierował ku zdobyciu jak największej ilości pieniędzy. Polityka i rządy państwem to był wyłączny przywilej wschodnio-łabskich junkrów, szlachty i wojskowych. Ta rzecz pociągnęła za sobą fatalne skutki. Bismarck świadomie przeszkadzał, jako nawkroś pruski junkier, powstaniu państwa narodowego z dołu. Walczył z niemiecką demokracją, występował przeciwko samorządowi narodowemu, tradycjom uniwersalistycznym przeciwstawiał królewską dyktaturę pruską.

Otóż ta junkierska strona istoty Bismarcka wyrażająca się w głoszeniu polityki „krwi i żelaza", siły i pożytku oraz w jego bucie, wywołała największe wrażenie na jego współczesnych i na następnych pokoleniach. Dzięki niej stał się on wzorem polityka i najwyższym autorytetem dla wszystkich politycznie uświadomionych warstw społeczeństwa niemieckiego. Do dobrego tonu należało w polityce oświadczać, że postępuje według zasady: „Siła idzie przed prawem".

IMPERIALIZM JUNKIERSKO-MILITARYSTYCZNY

Bismarck i jego dzieło, rzeczywistość przez niego stworzona mieszczą w sobie właściwie wszystkie historyczno-polityczne elementy późniejszego rozwoju wypadków. Pangermanizm będący ideologią ciężkiego przemysłu i najzamożniejszej burżuazji, w połączeniu z antysemityzmem opanował z nielicznymi wyjątkami cały naród niemiecki, czyniąc go tym samym bezwolnym narzędziem junkiersko-militarystycznego imperializmu.

Ten ostatni zapragnął nadrobić za jednym zamachem wszystkie niewyzyskane dotąd okazje i zdobyć dla Niemiec przodujące stanowisko w świecie. Z niebywałą brawurą przystąpił do wzniecenia pożaru wojennego w sierpniu 1914 roku. Skończyło to się klęską Niemiec. Ale nie ostateczną klęską imperializmu niemieckiego.

Rewolucja listopadowa przeraziła mieszczaństwo niemieckie bardziej niż nawet katastrofalne skutki wojny. Podpory przeciwko „proletariackiemu niebezpieczeństwu" szukało ono w chwilowo pobitej kaście feudalno-junkierskiej. Republika wejmarska stała się platformą, na której przedstawiciele ciężkiego przemysłu i burżuazyjnego kapitalizmu podjęli wspólnie nową walkę o stworzenie światowego imperium niemieckiego. Zmodyfikowali oni i udoskonalili propagandę pangermańską. Socjaldemokraci nie posiadali prawie żadnego znaczenia. Przegrali swą stawkę z chwilą, gdy weszli w przymierze ze starym militaryzmem, gdy Friedrich Ebert, wódz „rewolucji", a później prezydent Rzeszy związał się z następcą Ludendorffa generałem Wilhelmem Groenerem, który w latach 1920/23 był wejmarskim ministrem komunikacji a od roku 1928 do 1932 ministrem obrony i spraw wewnętrznych. Od samego początku wątłe siły demokratyczne Niemiec, nie wyzyskawszy i tym razem wyjątkowej okazji, mogły spełniać tylko rolę parawanu dla wszystkich destrukcyjnych niemieckich żywiołów, które szykowały się do nowej generalnej ofenzywy i które znalazły najdoskonalszą formę w narodowym socjaliźmie.

Niemieccy teoretycy polityki gwałtu zwykli powoływać się dla usprawiedliwienia postępowania swych wodzów i polityków — na Machiavela. Ale w rzeczywistości machiavelizm spotykamy już na trzy wieki przed Machiavelim, mianowicie w Zakonie Panny Marii. Od tej strony więc hitleryzm posiadał niezwykle długi rodowód. Hitleryzm ponownie odrodził i do najwyższego stopnia doprowadził brandenbursko-pruskie państwo Wielkiego Elektora, Fryderyka Wilhelma I, który ze swej znów strony nie uczynił był nic innego, jak to, że wskrzesił krzyżacką totalistyczną koncepcję państwa. W ruchu narodowo-socjalistycznym stopiły się w monolit wszystkie zasadnicze rysy, jakimi odznaczał się zakon według słusznej oceny Paula Winklera[5]): 1. surowość i okrucieństwo teutońskie rycerzy krzyżowych, 2. egoizm kastowy i arogancja krzyżackiej szlachty pruskiej, 3. fanatyzm, wyrażający bezgraniczną pogardę dla osobowości ludzkiej i ślepą deifikację państwa zakonnego.

Hitler, który często deklamował o „Tysiącletnim Imperium", owładnięty był tym samym duchem co przed ośmiu wiekami Fryderyk Barbarossa, który pragnął żarliwie zostać „Dominus Mundi", władcą świata i co jego następca, Fryderyk II, który głosił: „Bóg stworzył nasze cesarstwo przed wszystkimi królestwami ziemskimi". Formułę, którą ukuł Treitschke i którą podjęli jego uczniowie, a mianowicie: podobnie jak wielkość Niemiec zasadza się na predominacji w Niemczech Prus, tak wielkość i dobroć świata zasadzają się na predominacji kultury niemieckiej ducha niemieckiego i charakteru niemieckiego — Hitler usiłował najskuteczniej wcielić w czyn. Lecz dzieło Hitlera, jak dzieło Hohenstaufów legło w gruzach.

[4]) Josef Antz: „Bismarck und seine Wirkung auf das deutsche Volk". Frankfurter Hefte, nr 1/1947.

[5]) Paul Winkler: „Allemagne secrète", Paris 1946, str. 198.

Polska i Czechosłowacja na wspólnej drodze

Przed rokiem podpisany został Układ o Przyjaźni i Wzajemnej Pomocy między Polską a Republiką Czechosłowacką. Podpisany układ zamknął okres waśni i sporów, ułatwiających imperializmowi hitlerowskiemu łatwe zdobycze, których ukoronowaniem było Monachium, a później rozpętanie wojny i męczeństwo narodów polskiego i czechosłowackiego pod jarzmem okupacji niemieckiej.

Doświadczenia zeszłoroczne wykazały, jak potrzebna jest wspólna obrona i czujność wobec wypadków w Niemczech. Coraz widoczniejszym stawał się fakt, że imperializm kapitalistyczny zaczyna pomagać Niemcom. Polityka prowadząca do utworzenia tzw. Bizonii, ewentualnie Trizonii, kosztem państw, które najwięcej ucierpiały przez brutalną agresję niemiecką, musi wywołać rozgoryczenie i stanowczy sprzeciw. Taki rozwój sytuacji politycznej nadaje współpracy Czechosłowacji i Polski szczególną wartość polityczną.

Oba państwa Polska i Czechosłowacja w przebiegu całej swej historii, dążyły do utworzenia wspólnego frontu obronnego przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu. Często jednak siły dywersji wewnętrznej a przede wszystkim zewnętrznej, usiłowały zniweczyć ten front obronny. Masy ludowe obu narodów stały jednak zawsze na stanowisku zgodnej i ścisłej współpracy.

Po drugiej wojnie światowej oba nasze narody weszły na drogę reform socjalnych i utworzyły władzę ludu. Współpracę i wzajemne sympatie narodu polskiego i czechosłowackiego pogłębia również fakt, że lud polski i czechosłowacki idzie obecnie własnymi drogami do socjalizmu, przy czym drogi te zbliżają się coraz bardziej. Do wzmożenia czechosłowacko-polskiego frontu obronnego i zapewnienia przyjaźni obu narodów, przyczynia się również współpraca gospodarcza i kulturalna, która od podpisania umowy rozwija się w szybkim tempie. Wymiana towarów między Czechosłowacją i Polską rozwija się coraz pomyślniej, szczególnie po podpisaniu umowy gospodarczej w lipcu 1947 r. w Pradze.

Poważne jest również znaczenie umów transportowych, które dotyczą organizacji czechosłowackiej spółki żeglugowej na Odrze oraz założenia czechosłowackiego wolnego portu w Szczecinie. Projektowana jest również współpraca w rolnictwie, gospodarce finansowej i kredytowej oraz w sprawach naukowych i technicznych. W ten sposób współpraca między Polską a Czechosłowacją, jedyna w swoim rodzaju, stanowi solidne podstawy dla dalszego rozwoju wzajemnych stosunków między obydwoma narodami. Rozszerzana będzie również w dalszym ciągu współpraca kulturalna.

W pierwszą rocznicę umowy czechosłowacko-polskiej z satysfakcją stwierdzić można, że umowa ta całkowicie zdała egzamin i stała się solidną podstawą do najściślejszej współpracy Polski i Czechosłowacji.

* * *

W Pradze zmarł tragicznie wielki przyjaciel naszego narodu, szczery orędownik przyjaźni polsko-czechosłowackiej, minister spraw zagranicznych RCS Jan Masaryk. Łączymy się w żałobie z ludem czechosłowackim.

Narodowy Plan Gospodarczy

Ustawa o Narodowym Planie Gospodarczym na rok 1948 stanowi dalszy etap realizacji 3-letniego planu odbudowy gospodarczej. Ustawa ta uwzględnia wszystkie doświadczenia naszej gospodarki planowej, postawiliśmy sobie obecnie w szeregu wypadków zadania ambitniejsze, niż te o jakich mówiło się rok temu. Dane o wykonaniu planu za rok ubiegły i cyfry na rok 1948 świadczą o ogromnym postępie i nieustannej tendencji rozwojowej naszej gospodarki narodowej. Analiza tych danych pozwala odpowiedzieć na pytanie, w jakim tempie realizujemy podstawowe zadanie planu 3-letniego — podniesienie stopy życiowej pracujących powyżej poziomu przedwojennego. Stopa życiowa ludności zależy od rozwoju produkcji, od rozwoju i stopnia sprawności transportu, od rozwoju obrotu towarowego, od sposobu podziału dochodu narodowego i od poziomu zaspokojenia zbiorowych potrzeb społeczeństwa w dziedzinie ochrony zdrowia, oświaty, kultury i opieki społecznej. We wszystkich tych dziedzinach stwierdzamy stały postęp. Przemysł państwowy wykonał plan produkcji na rok 1947 w 103%. Ze znaczną nadwyżką wykonały plan wszystkie podstawowe gałęzie przemysłu.

Plan na rok 1948 przewiduje dalszy wzrost produkcji przemysłowej przeciętnie o 23%.

Tak imponujący wzrost produkcji możliwy będzie dzięki podniesieniu wydajności pracy. Liczba zatrudnionych w przemyśle państwowym i samorządowym łącznie z odbudową wzrośnie o 17,3%, zaś wartość produkcji przemysłowej wzrośnie o 23%. Plan na rok 1948 zakłada więc poważny wzrost wydajności pracy. Dźwignią wzrostu wydajności pracy będzie masowy ruch współzawodnictwa, który w 1943 r. rozwinął się w kilku podstawowych gałęziach, a w roku bieżącym rozszerzy się na całość gospodarki narodowej. Ustawa stawia jako zadanie — stworzenie odpowiednich warunków dla rozwoju współzawodnictwa pracy. Wyrazi się to w zakończeniu opracowania norm technicznych i stopniowym przechodzeniu do norm usprawnionych, opartych na badaniach naukowych oraz na dostosowaniu systemu premiowania do potrzeb ruchu współzawodnictwa.

Dla zapewnienia polepszenia jakości wyrobów przemysłowych i ich potanienia, ustawa kładzie nacisk na kontrolę jakościową, na standaryzację i normalizację produkcji oraz na wykonywanie planów ściśle według asortymentów i w umówionych terminach.

Obok rozwoju przemysłu państwowego, przewiduje się rozwój przemysłu samorządowego i spółdzielczego oraz polepszenie zaopatrzenia przemysłu prywatnego i rzemiosła. Wzmocnione będą elementy planowania i kontroli w sektorze prywatno-kapitalistycznym i drobno-towarowym.

W dziedzinie rolnictwa plan określa jako wytyczną zwiększenie produkcji zbożowej o 25%. Do osiągnięcia tego celu przyczyni się pomoc państwowa w zakresie zaopatrzenia w nawozy sztuczne, pomoc kredytowa, utworzenie kilkuset ośrodków maszynowych ZSCh., doprowadzenie liczby traktorów do 12.600 sztuk. Rozwój ośrodków maszynowych winien przyczynić się szczególnie do podniesienia produktywności gospodarstw średnio- i małorolnych. Bardzo poważnie wzrośnie obszar upraw kontraktowanych. Podstawową formą gospodarki jest indywidualna gospodarka chłopska.

Plan na 1948 rok przewiduje znaczny wzrost poziomu zaspokojenia zbiorowych potrzeb społeczeństwa w zakresie służby zdrowia, opieki społecznej i oświaty.

Wykonanie planu na rok 1948 doprowadzi do utrwalenia naszego ustroju społecznego przez wzmocnienie elementów planowo-socjalistycznych i roli sektora uspołecznionego w gospodarce narodowej, przez utrwalenie skutków reformy rolnej i rozwinięcie jej na wsi i przez poddanie elementów prywatno-kapitalistycznych skuteczniejszej kontroli państwa ludowego. Do utrwalenia naszego ustroju winny się też przyczynić zmiany w podziale dochodu narodowego, będące wynikiem naszej polityki cen i płac, polityki podatkowej, socjalnej itd.

Zadanie scalenia Ziem Odzyskanych z resztą kraju ustawa realizuje, postanawiając, że na Ziemie Odzyskane przypadnie 22% produkcji przemysłowej, 23% produkcji spółdzielczej i 24% powierzchni uprawnej kraju. Wydatki na rolnictwo na Ziemiach Odzyskanych wyniosą 70% wydatków krajowych, zdolność przepustowa Odry zostanie podniesiona do 5 milionów ton rocznie, głównie na Ziemiach Odzyskanych zabezpieczone będzie 23.000 izb mieszkalnych i odbudowanych ponad 21.000 zagród. Liczba zatrudnionych w gospodarce i administracji państwowej i samorządowej na Ziemiach Odzyskanych wyniesie 870.000 osób, z czego w przemyśle 380.000 osób.

Plan przewiduje znaczne rozszerzenie udziału Polski w gospodarce światowej. Wzrośnie wywóz i przywóz towarów, lista eksportowa rozszerzona będzie na drzewo, artykuły rolne i niektóre artykuły inwestycyjne. Szereg porozumień gospodarczych zawartych w 1947 r., a zwłaszcza układ polsko-radziecki, układy polsko-czechsłowackie, umowy z Jugosławią, Szwecją i Wielką Brytanią, stworzą podstawy dla systematycznego rozszerzenia stosunków gospodarczych z zagranicą w roku bieżącym i w latach następnych.

Notatki

MŁODZIEŻ NASZA ROZUMIE ROLĘ PZZ

W wychodzącym w Krakowie „Dzienniku Młodych", student A. H. i członek Komendy hufca harc. Janusz Andrusikiewicz, pisze w art. pt. „Hydrze odrasta łeb" co następuje:

Uwagi każdego, kto choć trochę interesuje się polityką, nie uszły wydarzenia, jakie ostatnio nastąpiły w Niemczech zachodnich. Obrady anglosaskich gubernatorów gen. Clay'a i gen. Robertsona z premierami krajów zachodnio-niemieckich i przedstawicielami rady gospodarczej we Frankfurcie prowadzą do utworzenia w połączonych strefach anglo-amerykańskich (tzw. Bizonii) niemieckiego parlamentu i rządu. I dzieje się to za zgodą i przy poparciu zwycięzców i naszych do niedawna sojuszników.

Nie wnikając w przyczyny wytworzonej sytuacji, a raczej myśląc o przyszłości musimy wzmocnić naszą czujność. Wyrazem i zewnętrznym objawem tego powinno być masowe wstępowanie w szeregi Polskiego Związku Zachodniego, którego celami są:

podtrzymywanie w narodzie polskim czujności wobec niebezpieczeństwa odrodzenia agresywności niemieckiej, pełna repolonizacja Ziem Odzyskanych, szerzenie wiedzy o wszystkich zagadnieniach Ziem Odzyskanych w oparciu o twórczy dorobek nauki polskiej, utrzymywanie łączności z Polakami, żyjącymi poza granicami kraju, zwłaszcza w Westfalii.

Wszyscy przez 5 lat przeżywaliśmy piekło niemieckiej okupacji, dziś możemy chyba poświęcić miesięcznie 10 zł (słownie: dziesięć złotych) na obronę nas samych przed nowymi Oświęcimiami.

Członkami PZZ powinni zostać wszyscy!

Jaka będzie reakcja młodzieży polskiej na ten apel? Wierzę, że przedstawiciele samorządów szkolnych i organizacyj młodzieżowych zjawią się w najbliższych dniach po deklaracje członkowskie w lokalu PZZ przy ul. Wybickiego 2, owej dawnej słynnej Pomorskiej, gdzie była katownia gestapo. Niech ten krok będzie uczczeniem pamięci pomordowanych tam Polaków i naszym wkładem w ogólnonarodową akcję, mającą na celu niedopuszczenie za żadną cenę do powtórzenia się w przyszłości krwawych lat 1939—1945.

Ziemie Odzyskane w rękach Polaków są bronią w walce o pokój

Tygodnik czeski „Parallèlle" zamieścił interesujący artykuł na temat anglosaskiej polityki popierania rewizjonizmu niemieckiego.

A przecież wchodzi tu w grę bezpieczeństwo wszystkich narodów Europy, a w szczególności bezpośrednich sąsiadów Niemiec. Nie zapominajmy, że w wykonaniu Traktatu Wersalskiego — Prusy Wschodnie, przyznane Niemcom, odcinały Polskę od morza Bałtyckiego i stwarzały w ten sposób bazę dla każdej agresji niemieckiej w tym obszarze; na południu Sudety Niemieckie wgłębiły się klinem między Polskę a Czechosłowację, co w roku 1938 ułatwiło okupację Czechosłowacji, a w rok później inwazję Polski.

Obecna granica Polski, według linii, ustalonej w Poczdamie jest granicą naturalną wyraźnie krótszą i łatwiejszą do obrony. Choćby z samego punktu widzenia bezpieczeństwa, groźne byłoby powracanie do błędów przeszłości.

ANGLOSASI POPIERAJĄ REWIZJONISTÓW

Tymczasem w angielskiej i amerykańskiej strefie okupacyjnej, niemieckie organizacje rewizjonistyczne mnożą się — bez najmniejszej reakcji ze strony władz alianckich. Czy będzie to „Bund der heimattreuen Danziger", który usiłuje przekonać Aliantów o „s...ecznych" prawach Niemców do Gdańska i jego okręgu, czy będzie to w Hanowerze „Stowarzyszenie mieszkańców Śląska i Górnego Śląska, które protestuje przeciw granicom na Odrze i Nysie i kieruje na ten temat petycje do Sojuszniczej Rady Kontroli, a nawet — jeśli trzeba — do ONZ, wszystkie te organizacje podtrzymują nastroje imperialistyczne Niemców, a zachęca ich do tego stanowisko p. Marshall'a.

CZY NIEMCOM NAPRAWDĘ ZAGRAŻA GŁÓD

Partia Schumachera i jego przyjaciele, rozrzuceni po całym świecie zachodnim, nie przestają roztaczać przed opinią europejską widma głodu, zagrażającego narodowi niemieckiemu. Głosi się, że Ziemie Odzyskane przez Polskę stanowią stratę gospodarczą, niepowetowaną dla rolnictwa niemieckiego. Zapominając zapewne, że w roku 1920 uważali się za „skazanych na śmierć głodową" na skutek utraty Poznańskiego, — Niemcy wydobywają dzisiaj zużyty argument „spichrza Wschodu, niezbędnego dla Niemiec", a to w celu... wejścia w posiadanie węgla ze Śląska, z zagłębia, które w ich rękach stałoby się natychmiast ich arsenałem wojennym. Pewne jest natomiast, że potencjał żywnościowy wschodnich terenów Niemiec posiadał minimalne znaezenie dla gospodarki II i III Rzeszy. Przypomnijmy choćby, że wydajność hektara ziemi w Prusach Wschodnich, lub na Pomorzu była zawsze wyraźnie niższą od wydajności w Niemczech Środkowych.

A zresztą, czy położenie to jest bez wyjścia? Niemcy skoncentrowane niegdyś na produkcji przemysłowej powinny dbać obecnie o zrównoważenie swojej gospodarki, o wyludnienie centrów miejskich na rzecz wsi, o przeprowadzenie wreszcie reformy rolnej, która przez podział ziemi między gospodarzy przyciągnęłaby mieszkańców miast, wzmagając w ten sposób ich zapał do uprawy roli i hodowli.

Uskarżanie się na poziom życia znacznie niższy od przedwojennego świadczy o pewnym cyniźmie, skoro wojna ta zainicjowana była i rozpoczęta właśnie przez ten naród, który usiłuje obecnie wzruszyć swoim losem narody, które były jego ofiarami i które dziś jeszcze cierpią.

ZAGOSPODAROWANIE ZIEM ODZYSKANYCH

Najważniejszym argumentem w ustach rewizjonistów niemieckich było twierdzenie, że Polska nie będzie mogła zaludnić i zagospodarować swoich terytoriów odzyskanych. Stan zniszczenia tych ziem nazajutrz po oswobodzeniu mógł istotnie powodować pewne obawy w umysłach przyjaciół Polski i bezstronnych obserwatorów. Po obawach tych nastąpił podziw, podwojony zdumieniem. I tak np. pisał „Times": „Ktokolwiek podróżuje po zachodnich częściach Polski zdumiony jest tempem, w jakim Polacy zagospodarowali swoje tereny" i dalej, „że to, czego dokonali w dziedzinie odbudowy, jest zbliżone do cudu".

Entuzjazm, z jakim Polacy zabrali się do wyciągnięcia maksimum korzyści z bogactw Ziem Odzyskanych, tłumaczy się z łatwością faktem, że Ziemie te powołane są do pokrycia większej części polskiego dochodu narodowego. Podczas, gdy wydobycie węgla na terenach, które przypadły Polsce, wynosiło zaledwie 16 procent przedwojennej produkcji niemieckiej, te same cyfry (około 30 milionów ton) wynoszą 60—80 procent polskiej produkcji przedwojennej. Kiedy odbudowa zostanie ukończona, przewiduje się, że niektóre gałęzie przemysłu Ziem Odzyskanych reprezentować będą 80—90 proc. produkcji polskiej i że całość produkcji przemysłowej Ziem Odzyskanych wyniesie w przybliżeniu połowę produkcji przemysłowej całej Polski. Z systemem rzecznym Odra — Wisła, połączonym kanałami i brzegiem Bałtyku, obszary te tworzą całość, niezbędną dla wymiany handlowej kraju, którego położenie geograficzne przeznacza go do roli łącznika między wschodem i zachodem, między północą i południem Europy.

Byłoby zbyteczne w ramach tego artykułu — pisze „Parallèlle" — raz jeszcze kłaść nacisk na korzyści, które przynosi stały wzrost produkcji węglowej Polski (15 mil. ton miesięcznie) dla Europy. Podkreślamy tylko, że zagłębie górnicze Śląska, zarówno jak ziemie Pomorza stały się w rękach Polaków bronią w walce o pokój.

Amerykańscy i brytyjscy fabrykanci dozbrajali Hitlera

Z pamiętników ambasadora amerykańskiego w Berlinie

Łamy prasy europejskiej wypełniły się w ciągu ostatnich tygodni przedrukami dokumentów ujawniających właściwe kulisy polityki przedwojennej. Wśród tych spraw zagadnienie zbrojeń niemieckich, które umożliwiły Hitlerowi rozpoczęcie działań wojennych zajmuje miejsce czołowe. Wśród świadectw cytuje się przede wszystkim źródła angielskie i amerykańskie. Jednym z tych źródeł są pamiętniki ambasadora amerykańskiego w Berlinie, Doodda, z lat 1933—38, których wyjątki cytuje berliński „Vorwärts":

W dniu 19 września 1934 roku w pamiętnikach ambasadora Doodda znajduje się następująca notatka:

„Gdy dr Schacht oświadczył, że Niemcy nie zbroiły się zbyt intensywnie, odpowiedział on dosłownie: w styczniu i lutym Niemcy zakupiły w amerykańskich fabrykach samolotów pierwszorzędne maszyny do samolotów bojowych, wartości jednego miliona dolarów, płacąc rachunek złotem."

Pod dniem 4 października 1934 roku ambasador Doodd notuje w swoim pamiętniku:

„Odwiedził mnie mój przyjaciel Quincy Wright z uniwersytetu w Chicago. Rozmawialiśmy na temat problemu zjednoczenia narodów. Zastanawialiśmy się nad dochodzeniami w Waszyngtonie, które wykazały, że różne fabryki zbrojeniowe w USA sprzedały Niemcom wielkie ilości materiału zbrojeniowego. Anglicy są nie lepsi. Sprzedali Niemcom materiał potrzebny do budowy samolotów i inne materiały wojenne."

Pod datą 19 października 1934 roku znajdujemy w pamiętniku amb. Doodda następującą notatkę:

„Odwiedziłem brytyjskiego ambasadora Sir Eric Phipps'a w Berlinie. Oświadczyłem mu, że brytyjscy fabrykanci broni dostarczają za gotówkę Niemcom ogromnych ilości materiałów wojennych. Podałem, że w ostatnim tygodniu pertraktował w Berlinie na temat podobnych zakupów przedstawiciel firmy amerykańskiej Curtiss-Wright."

W dniu 5 grudnia 1934 roku wyrywa się ambasadorowi USA Doodd'owi takie westchnienie:

„Londyn protestuje przeciwko nowym zbrojeniom niemieckim. Podniesiono ten protest, gdy Anglia i Stany Zjednoczone sprzedały już Niemcom materiał wojenny wartości milionów dolarów."

I wreszcie cytat zanotowany przez amb. Doodd'a pod ważną datą 4 i 5 kwietnia 1935 r.:

„Jedna rzecz jest całkiem pewna: Hitler chce wojny..., amb. brytyjski oświadcza. Nie chodzi tu o wojnę w jednym lub dwu latach, ale wojna jest tutaj celem".

Ambasadorzy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zdawali więc sobie jasno sprawę, że Hitler zbroi się do wojny. Mimo to amerykańscy i brytyjscy fabrykanci broni, świadomi celów, jakie miał na oku Hitler, dostarczali mu wszelkiego rodzaju wydatnej pomocy.

E. SUKIESTOWA-BIEDROWINA

„Stoim pod ścianeczką - prosim o jajeczko"

Zwyczaje i wierzenia ludowe na Mazurach w okresie świąt wielkanocnych

Okres świąt Zmartwychwstania Pańskiego na ziemi mazurskiej opleciony jest przez lud miejscowy łańcuchem przesądów i wierzeń, tchnących rodzimą poezją ziemi i duszy prapolskiej. Boć przecież ten Mazur piastowy, osiadły tu za Konrada Mazowieckiego, czy Albrechta, lennika króla polskiego Zygmunta I, mimo kilkuwiekowej niewoli, mimo zewnętrznych naleciałości, nie zatracił właściwych cech odrębności narodowych.

Zamknięty w sobie, niedowierzający nikomu Mazur, gorąco przywiązany do odziedziczonych po ojcach tradycjach, bolał w głębi duszy nad tym, że jego dzieci uczono w szkołach niemieckich pogardzać mową ojczystą, drwić z rodzimych wierzeń i przesądów. Jednakże to, co Mazur z mlekiem matki wyssał, silniejszym okazało się nad obcą „kulturę" i wskutek tego z dala od miast, w chatach słomą krytych, przy ogniskach rodzinnych trwało i trwa przywiązanie do dawnych zwyczajów.

Jak nie udało się duszpasterzom — germanizatorom, pastorom u-nijnym wyrugować starożytnego zwyczaju obchodzenia „ostatków", zapustnych maszkarad, błazeństw i wybuchów żywiołowej wesołości w okresie przed nastaniem postu, tak nie zdołali oni wprowadzić dnia pokutnego, który jako ustanowiony w Prusach przez państwo, nazwany był „królewskim świętem". Lud ustosunkował się doń obojętnie. W szczególności w dawnym pograniczu, gdzie mieszkało 8—10 procent katolików Mazurów, potomków osiadłych tam przeważnie w XVIII i XIX wieku.

Na zapusty trzeba tańczyć, (a nie tańczą pobożni „gromadkarze" oraz członkowie „społeczności chrześcijańskiej"), należy jeździć saniami, aby się len udał.

W środę popielcową wieczorem, z krzykiem ciągnie przez wieś młodzież, wioząc beczkę, napełnioną popiołem, który rzuca przechodniom w oczy. Tak było przed wiekami, tak jest i dziś w wielu jeszcze miejscowościach.

Koniec postu zbiega się zwykle z nastaniem rzeczywistej wiosny. Jeżeli Wielkanoc wypada późno, to bywa ona słusznie wypoczynkiem dla rolnika i jego służby. Przecie do tej pory rola winna być uprawiona — bowiem „na św. Tyburego mają się pola zielenić", „na św. Jerzego zaś — słońce zasiewu twego". Spieszaj się i siej, staranie miej, byś obrobił dobrze rolę i porządnie obsiał pole", albowiem „na św. Marka sieje się ostatnia jarka". Stąd też tradycją uświęconym dniem spoczynku spracowanego konia gospodarskiego jest dzień św. Jerzego, natomiast „na św. Wojciecha — wołowa pociecha".

W Wielki Czwartek skrzętna gospodyni starej daty sadzi w ogródku przed chałupą flance czyli sadzonki, przesadza doniczkowe rośliny w przeświadczeniu, że właśnie w tym dniu wykonana praca nie pójdzie na marne.

Wielki Piątek nie wszędzie uważany jest za święto. W tym dniu, wedle starożytnego zwyczaju należy pomyśleć o pasiekach. Gospodarz mazurski wstaje przeto o świcie, wysypuje mąkę na talerz lub miskę glinianą, udaje się z nią do sadu, gdzie ustawione są ule. Obchodząc takowe, powinien powtórzyć kilkakrotnie następujące zaklęcie: „Wy pszczoły, królowe, siadajcie na roli i na łąkach swego pana, jako Chrystus Pan nakazał, zbierajcie wosk i miód" — a czyniąc trzykrotnie znak krzyża nad pasieką, dodać: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego Amen".

Jednej czynności w Wielki Piątek podobno czynić nie należy — podobnie jak w dzień Zmartwychwstania — mianowicie: czesać się, gdyż w przeciwnym razie kury przez cały rok grzebać będą w ogrodzie, czyniąc wielkie spustoszenia.

W Wielką Sobotę po południu chłopcy wioskowi zbierają się na cmentarzu dokoła dzwonnicy, aby natychmiast po zachodzie słońca rozpocząć „barowanie", aby tym samym, czyli głosem dzwonu oznajmić mieszkańcom wioski, że należy zakończyć prace, albowiem Wielkanoc się zbliża.

Przy pierwszym uderzeniu dzwonu gospodarze zwalniają służbę, gosposie zaś, które pozostawiały wszystkie stoły rozmaitymi kołaczami, ciastkami i pieczeniami, cieszą się, że im się wszystko „zdarzyło", co ma być wróżbą szczęśliwych świąt.

W noc Zmartwychwstania pono woda w naczyniach kuchennych i butelkach zamienia się w wino, bieżąca zaś woda zyskuje cudowną, uzdrawiającą własność, albowiem złe duchy o tej porze są bezsilne. Toteż w ciemnościach, aby nie być widzianymi, dążą starzy Mazurzy do rzek i strumieni, śpiewając pobożne pieśni, z których najulubieńsza jest pieśń kościelna: „Wstań do chwały duchu mój, wstań bądź zachęcony..."

Mazur wierzy, że słońce, wschodząc na Zmartwychwstanie, cieszy się ze zbawienia świata i z radości tańczy i podskakuje. Z pobożnym zaciekawieniem oczekują mieszkańcy wiosek mazurskich tego osobliwego zjawiska, witają je, padając na kolana ze słowami modlitwy na ustach.

Po powrocie do domu skrapia gospodarz wodą, przyniesioną z rzeki, członków swojej rodziny, tudzież czeladź i domowników, gdyż to sprowadza błogosławieństwo a leniwych odmienia tak dalece, że stają się pracowitymi.

Po śniadaniu udaje się gospodarz wraz z rodziną do kościoła, aby tam modlitwą gorącą i gromkim, serdecznym śpiewem chwalić Przedwiecznego. Mało kto tak kocha śpiew, a w szczególności piękny śpiew kościelny, jak Mazur.

Na drugi dzień świąt Wielkiejnocy przypada śmigus. Rózga wielkanocna ma jeszcze gdzieniegdzie swoje szczególne znaczenie. Dziecku, które idzie „śmigusować" odbiera się przez ręcznik gałązkę, którą przechowuje się, a potem wygania bydło w pole, po raz pierwszy na paszę idące. Młodzież oblewa dziewczęta wodą, a która najbardziej oblana została, mieć będzie szczęście przez cały rok. Dziewczęta ofiarowują chłopcom malowane jajka czyli pisanki.

W ogóle zwyczaj prasłowiański dzielenia się jajkiem i rozdawania jaj w czasie świąt Zmartwychwstania jest bardzo na Mazurach rozpowszechniony. Pewną liczbę jaj otrzymuje każdy z czeladzi od swego chlebodawcy, otrzymują również dzieci które chodzą w drugi dzień świąt po domach „z majem" śpiewając piosenki, np.: „Stoim pod ścianeczką, prosim o jajeczko, czy nam dacie, czy nie dacie, czy żelazne serce macie..."

Spędziwszy święta Wielkanocne na modłę praojców swoich, powraca rolnik mazurski niebawem do pracy na roli i pracuje ze zdwojoną energią, nie zaniedbując niczego, bo powiada, jak niegdyś przodkowie jego: „Czego zaniedbasz w życia maju, jesień ci nie da nawet w raju".

Kadry „bliskie duchem i przekonaniem"

Z byłych żołnierzy i oficerów armii hitlerowskiej znajdujących się w niewoli w St. Zjednoczonych władze amerykańskie jeszcze w czasie trwania działań wojennych przygotowały sobie kadry, na których obecnie opiera się amerykańska okupacyjna administracja w Niemczech w swej polityce przeobrażenia Zachodnich Niemiec w ośrodek reakcji i w bazę awantur imperialistycznych na europejskim kontynencie.

Pierwsze transporty jeńców niemieckich zaczęły napływać do St. Zjednoczonych latem 1943 r. Do końca wojny przetransportowano do St. Zjednoczonych przeszło milion jeńców. Ministerstwo Wojny już zawczasu przygotowało odpowiednią ilość obozów, przeszkoliło odpowiednią ilość komendantów i oddziałów wartowniczych. Zawczasu także opracowano plany i programy akcji propagandowej dla jeńców niemieckich, wydano olbrzymie ilości odpowiedniej literatury. Jeszcze w roku 1943 ministerstwo wojny opracowało zasady polityczne tej pracy wśród Niemców. Do przestrzegania tych zasad zobowiązani byli wszyscy bez wyjątku wojskowi i cywilni urzędnicy wyznaczeni do obozów jenieckich. Zasady te sformułowane zostały na zebraniu personelu administracyjnego obozów w dniu 23 lipca 1943 roku przez przedstawiciela ministerstwa wojny płk. Winloock'a. Powiedział on wtedy:

„Został na nas nałożony obowiązek przygotowania z Niemców kadr, które mogłyby później być zużytkowane na utwierdzenie prestiżu Ameryki i przeprowadzenia naszej polityki w Niemczech po okupowaniu ich przez Sojuszników. Te kadry musimy wybrać spośród „dobrych Niemców, nie oglądając się na to czy są oni faszystami czy nie. W ogóle słowa „faszysta" — „nazi" muszą być wykreślone z naszego słownika. Pamiętajcie, że dla nas Amerykanów w sprawach przyszłej Europy niepopularni dzisiaj narodowi socjaliści mogą być bardziej pożyteczni i wygodni od innych różnych antyfaszystów i w ogóle demokratów... W Niemczech i w Europie my Amerykanie będziemy zaprowadzali porządek i dla tych zadań potrzebne nam będą liczne bliskie nam duchem i przekonaniem kadry".

W ten sposób w 1943 r. kiedy to z faszystowskimi Niemcami jedynie Zw. Radziecki walczył twarz w twarz, amerykańska reakcja przygotowywała się do zduszenia w powojennej Europie wszystkich postępowych sił. Dlatego to agenci tej reakcji mówili o hitlerowcach jako o elementach bliskich im „duchem" i „przekonaniem".

Polityczne segregowanie jeńców wojennych niemieckich szło w tych obozach względnie szybko. Amerykanie nie tylko, że nie łagodzili i zabraniali walk ideologicznych wśród jeńców, ale ją popierali i zaostrzali. Faszyści okazali się wkrótce w większości. Posługując się cichym poparciem amerykańskiej administracji obozowej opanowali oni obozy, a polityczne dyskusje wśród jeńców kończyły się często nie tylko bójkami, ale i morderstwami.

W roku 1945 Amerykanie rozpoczęli zwalnianie jeńców odsyłając ich do Niemiec. Oczywiście w pierwszej kolei wrócili do domu Niemcy „prawomyślni". W ten sposób od razu napłynęła do Niemiec fala Niemców, będących agentami Wall Streetu i amerykańskiego wywiadu. Byli wśród nich policjanci, szpiedzy, cały oddział dziennikarzy, tysiące nowo upieczonych prawników, finansistów, urzędników i robotników.

Po zakończeniu działań wojennych Amerykanie rozpoczęli również i na terenie Niemiec wychowanie Niemców, przepuszczając ich przez rozmaitego rodzaju „punkty wychowawcze". Długo egzystował taki punkt na przykład w niewielkim bawarskim miasteczku Hollbrücke. Przygotowano tam „specjalistów" do akcji denazyfikacyjnej, policjantów agentów policji śledczej, oraz urzędników municypalnych.

W ten sposób amerykańscy pedagodzy dopełniali ogłupiania dawniejszych członków armii hitlerowskiej.

Obecnie wszyscy ci agenci niemieccy wyszkoleni w Stanach Zjednoczonych a także w samych Niemczech wykonywują w Bizonii rozkazy i dyrektywy gen. Clay'a. Cały aparat administracyjny niemiecki od dołu do góry jest opanowany przez tych agentów. Byiy „lagerführer" feldwebel Kester jest obecnie inspektorem policji w Bawarii. B. sekretarz Goebbelsa Artur Fischer „rozpycha" się w prasie niemieckiej Bizonii. Gestapowiec Schröder zajmuje stanowisko inspektora szkolnictwa! Bardzo aktywny hitlerowiec Fryderyk Reder rozpatruje sprawy denazyfikacyjne.

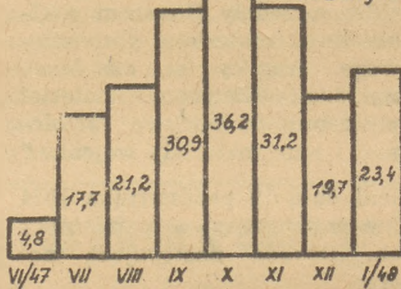
Imperialiści amerykańscy zupełnie słusznie orientowali się w tym, że ich awanturnicza polityka w Niemczech nie może liczyć na uznanie całego narodu niemieckiego. Dlatego też już zawczasu postarali się oni o przygotowanie sobie odpowiednio silnych kadr „landsknechtów" z b. hitlerowców.

USTKA — pracowity port węglowy

Ustka jako czwarty port węglowy Polski otworzyła swe podwoje w połowie ubiegłego roku. Port ten wraz z Darłowem, który zaraz Kołobrzegiem, pomyślany był jako pomocniczy port węglowy dla ko pomocniczy port węglowy dla Szczecina. Zadanie to spełnia Ustka bardzo dobrze, zwiększając z dnia na dzień ilość przeładowanego węgla.

W dniu otwarcia portu był on wyposażony zaledwie w trzy transportery i przeładowywał dziennie do 400 ton węgla. Dziś na nabrzeżach portowych terkoce 10 transporterów i uwijają się czarni od pyłu, ale zadowoleni robotnicy. Praca jest tutaj ciężka i brak dźwigów daje się dotkliwie odczuwać, lecz z wyników osiągniętych przy posiadanych urządzeniach przeładunkowych załoga Ustki może być naprawdę dumna.

Od połowy czerwca 1947 roku tj. od dnia otwarcia portu do końca miesiąca Ustka przeładowała prawie 5 000 ton węgla. Lipiec, który był pierwszym pełnym miesiącem pracy, przyniósł prawie



18 000 ton. Robotnicy wprawili się już do roboty i osiągali coraz lepsze wyniki. Wysiłek ludzki i siła transporterów były wykorzystywane coraz lepiej. Liczby wyrażające obroty portu zwiększały się z miesiąca na miesiąc.

Remontowano nowe transportery, które natychmiast były wprzęgane do przeładunku. Współzawodnictwo pracy pozwoliło na osiąganie coraz lepszych wyników. Wszyscy robotnicy pamiętają dzień 22 października 1947 roku, kiedy Ustka pobiła swój dotychczasowy rekord przeładunku dziennego, uzyskując liczbę 2 000 ton. W tymże samym miesiącu port osiągnął rekord swego miesięcznego przeładunku węgla, osiągając 36 200 ton. Warto tu podkreślić, że już w miesiącu poprzednim port przewyższył miesięczny, średni przeładunek w czasów niemieckich. Wynosił on w roku 1938 27 000 ton, a Ustka we wrześniu 1947 r. przeładowała 31 000 ton, czyli o 14% więcej.

Głównym i zasadniczo jedynym towarem przechodzącym przez port w Ustce jest węgiel. Czarne od pyłu węglowego są tam nabrzeża, budynki portowe i ludzie zajęci przy przeładunku; zęby bielą im się w uśmiechu.

Ustka jest wyłącznie portem eksportowym i nic się przez niego nie sprowadza do kraju. Węglarki załadowane czarnym diamentem dla Ustki wracają na Śląsk puste po nowy ładunek. Dziesiątki, setki i tysiące wagonów przetoczyło się już po nabrzeżnych torach portu. W ubiegłym roku węgiel do Ustki został przywieziony na z górą 7 700 wagonach.

Lecz oprócz węgla przywozi się ze Śląska do Ustki jeszcze jeden surowiec. Jest nim łupek szamotowy, także na eksport. Jego odbiorcą są Norwedzy, którzy potrzebują go do produkcji porcelany i pieców ogniotrwałych. Jest to surowiec występujący dość rzadko. Znajdujemy go na Śląsku pod pokładami węgla i wywozimy zwykle po pierwszej przeróbce tzw. „przepalaniu". Łupek jest dwa razy droższy od węgla i jego eksport opłaca nam się dobrze. Przeładunek łupka odbywa się jeszcze w dość prymitywny sposób i przydałby się do niego przynajmniej jeden dźwig gąsienicowy, który usprawniłby pracę Pod względem ilościowym eksport łupku w stosunku do węgla stanowi tylko nieznaczny procent. Dotychczas wywieźliśmy przez Ustkę około 4 000 ton łupku.

Tegoroczna ciepła zima pozwoliła na eksploatację portu w Ustce bez przerwy. Krótkotrwałe mrozy w połowie lutego nie przeszkodziły w pracy. Zmniejszenie się obrotów portowych w ciągu miesięcy zimowych należy tłumaczyć jedynie mniejszą ilością przychodzących statków szwedzkich, co jest niewątpliwym następstwem zamarznięcia portów północnej Szwecji. (Dla tych samych powodów spadły również obroty portu szczecińskiego, bowiem nie zawijają statki szwedzkie z rudą, przychodzące z północy).

Zmniejszenie się obrotów Ustki w okresie zimowym jest więc następstwem naturalnym. Wzrosną one z pewnością z chwilą spłynięcia lodów w portach północnych, a więc prawdopodobnie w kwietniu. Władze nasze liczą się z możliwością znacznego zwiększenia się obrotów Ustki. W wypadku takim koniecznym będzie wykorzystanie nieczynnych dotychczas wschodnich nabrzeży portu. Władze kolejowe przeprowadzą już w najbliższym czasie na tym terenie odpowiednie prace. W marcu naprawione zostaną rozjazdy kolejowe, sygnały i zwrotnice, umocnione zostaną również tory w słabszych miejscach. Przy wschodnim nabrzeżu znajdzie miejsce do cumowania kilka statków, przez co w bardzo znacznym stopniu zwiększyć się będzie mógł ruch w porcie.

Wierzymy, iż dzięki uruchomieniu nowego nabrzeża Ustka osiągnie w tym roku 60 000 ton miesięcznego przeładunku. **B. P.**

Zioła „Cholekinaza" H. NIEMOJEWSKIEGO stosuje się przy chorobach wątroby, kamieniach żółciowych, katarze żołądka i kiszek, uporczywych zaparciach, złej przemianie materii i artretyźmie. Sprzedaż w apt. i skład. apt. Labor. Fizjol.-Chem. „CHOLEKINAZA" - Warszawa, Mokotowska nr 50
915

Jacht Wilhelma II w polskiej służbie

Dla Polski przedwojennej, kiedy posiadaliśmy zaledwie kilkadziesiąt kilometrów wybrzeża morskiego, zagadnienie żeglugi przybrzeżnej w zasadzie nie istniało. Sprowadzało się ono do utrzymywania linij wycieczkowych na trasie z Gdyni na Hel, ewentualnie do Pucka. Komunikacja wodna z Sopotem lub Gdańskiem nie mogła się rozwinąć ze względu na minimalne odległości i stosunki polityczne.

Po wojnie wszystko zmieniło się radykalnie. Rozporządzamy obecnie Wybrzeżem o wielkiej odległości, na którym położonych jest mnóstwo miejscowości, a przede wszystkim poza Gdańskiem, Gdynią i Szczecinem kilka portów drugiej i trzeciej kategorii. Te porty oraz miejscowości kuracyjne rozsiane na naszym wybrzeżu powinny zostać połączone dogodną siecią regularnych linij okrętowych. Zagadnieniem rozbudowy sieci połączeń morskich zajmuje się „Towarzystwo Żeglugi Przybrzeżnej na Bałtyku-Gryf", którego centrala mieści się w Szczecinie. „Gryf" posiada swój oddział w Gdyni oraz agentury w Świnoujściu i Trzebieży. W związku z organizowaniem nowych połączeń morskich przewiduje się wkrótce uruchomienie dalszych agentur w Kołobrzegu, Ustce i Darłowie.

ROZBUDOWA SIECI ŻEGLUGI PRZYBRZEŻNEJ

Plany rozbudowy sieci linij okrętowych są zakrojone na wielką skalę. Najliczniejsze połączenia posiadać będzie Szczecin z wyspami Uznam i Wolin t. zn. z Świnoujściem i Międzyzdrojami. Na trasie ze Szczecinem do Świnoujścia kursować będzie szybka jednostka motorowa „Julia". Jest to dawny ścigacz niemiecki, który obecnie znajduje się w remonci na stoczniach gdańskich. Szybkość jego wynosi 14 węzłów tj. około 26 km/godz. Kursująca w ubiegłym roku „Jolanta" i „Ukraina" przebywa kurs do Świnoujścia w czasie 4 godzin, „Julia" przepłynie tą samą drogę w 2½ godziny. Szczecin z Międzyzdrojami i miejscowościami leżącymi nad Wielkim Zalewem połączą statki s/s „Telimena i m/s „Jolanta". Niezależnie od nich na tej trasie kursować będzie „San" jako frachtowiec, który wraz z „Telimeną" nie przerywał komunikacji przez okres zimowy.

Oprócz wyżej wspomnianych Szczecin będzie punktem wyjścia dla kilku zupełnie nowych linij. Na wyspę Wolin zatrzymując się po drodze w Stepnicy pływać będzie motorowiec „Aldona" Został on przerobiony w Szczecinie i obecnie czeka już tylko na sezon. Do Trzebieży nad Zalewem Szczecińskim kursować będzie m/s „Małgosia". Wolin z Dziwnowem połączy m/s „Jaś". Na Zalew popłynie też statek holownik „Elżunia", który na pokładzie trzech barek przewozić będzie towary ze Szczecina. Linia ze Szczecina do Stopnicy uruchomiona zostanie już wkrótce, a od maja zgodnie z planem eksploatacyjnym „Aldona" rozpocznie pływanie do Wolina.

Wszystkie wyżej omówione linie należą do mniejszych. Niektóre z nich są zupełnie nowe i uruchomione zostaną po raz pierwszy w bieżącym okresie, inne — jak połączenie ze Świnoujścia i Międzyzdrojami — eksploatowane były już w ubiegłym sezonie.

SZCZECIN — GDYNIA SOPOT

Szczecin zostanie jednak poza tym połączony komunikacją morską z oddaloną o 235 mil Gdynią i Sopotem. Na trasie tej popłyną dwa statki: motorowiec „Narew„ i turbinowiec „Beniowski". Pierwszy z nich to frachtowiec posiadający kilka kabin pasażerskich. Zajmie się on przewozem towarów ze Szczecina do Gdyni i z powrotem. Drugi, s/s „Beniowski" to duży, wygodny statek pasażerski. Zbudowany on został w roku 1902 jako luksusowy jacht Wilhelma II kosztem kilku milionów marek. W ubiegłym roku w ramach reparacji wojennych przyznany został Polsce i przybył do Gdańska z portu angielskiego w Hull. „Beniowski" jest turbinowcem. Łączna siła jego maszyn wynosi 3.000 KM. Ogólna długość statku wynosi 92,5 m, a szerokość 12 m. Wygląd zewnętrzny „Beniowskiego" przedstawia się imponująco i to niewątpliwie zjedna mu wielu pasażerów. Rejs ze Szczecina do Gdyni trwać będzie około 16—17 godzin.

W SZCZECINIE STANIE NOWY DWORZEC MORSKI

W związku z projektowanym rozwojem komunikacji pasażerskiej z portu szczecińskiego wyłania się kwestia odpowiedniego dworca morskiego. Nabrzeże przy wałach Chrobrego, do którego obecnie przebijają statki, okazuje się niewystarczającym. „Polska Żegluga Przybrzeżna na Bałtyku-Gryf" opracowała już projekt dworca morskiego.

Port szczeciński rozwija się i zdobywa sobie znaczenie. Świadczą o tym nie tylko setki tysięcy ton przeładunków towarowych lecz także istniejące już i nowoorganizowane regularne, pasażerskie i towarowe linie okrętowe. W miarę rozwoju i wzrostu zainteresowania się społeczeństwa sprawami morskimi morska sieć komunikacyjna będzie się zagęszczać a w następstwie tego Szczecin w niedalekiej przyszłości doczeka się nowoczesnego dworca morskiego.

650-LECIE MIASTA BRODNICY

W dniach od 21 do 30 maja br. odbędą się w Brodnicy na Pomorzu uroczystości, związane z 650-leciem miasta. Z okazji jubileuszu ukaże się „Monografia miasta Brodnicy". Ponadto wydany zostanie znaczek pamiątkowy.

SZCZECIN LICZY PONAD 140.000 LUDNOŚCI

Zaludnienie miasta Szczecina przekroczyło już cyfrę 140.000. Dane statystyczne na 1 marca 1948 r. wykazują, że w Szczecinie mieszka 140.787 osób.



Polacy z Westfalii wrócą do Ojczyzny

Ci, co zginęli, nie opowiedzą o hitlerowskiej odmianie imperatywu „ausrotten". W rękach niedobitków polskich na Westfalii pozostały niektóre dowody ich postawy; tzw. ostatnie listy przed egzekucją. Jeżeli dotąd mówili: Lud Polski, Polskość, to żegnając ziemskie życie, pisali już bez obsłonek: niech żyje Naród Polski, Polska, dobra, szczęśliwa, Ojczyzna nasza...

Mija ósma rocznica najkrwawszego czasokresu Polaków na Westfalii. Hitlerowcy posądzali mniejszość polską w Niemczech o przygotowanie konspiracji na modłę tych zadań, które wykonywały mniejszości niemieckie w innych państwach. Stąd nie przebierali w środkach, by Polaków zwłaszcza w Zagłębiu Ruhry „unieszkodliwić". Walka Polaków w Niemczech zaś jest walką nawskroś kulturalną, i walką o zachowanie biologicznej egzystencji. A i tak tysiące żywych w akcji ratowania życia swojego i cudzego stały się duchami. Ci co ocaleli, zabrali się do swojskiej roboty, którą wybuch wojny przerwał, przebieg zniweczył, a koniec nowymi zadaniami pomnożył. — Chcieli sobie na przyłączenie do Macierzy na nowo zasłużyć.

Zakończenie działań wojennych stanowiło dla Polaków w Zagłębiu Ruhry nie tylko spełnienie tęsknoty za pokojem, ziszczenie się nadziei wolności dla Ojczyzny, ale — jak się spodziewali — i wolności dla siebie. Hasło wytrwania zostało urzeczywistnione, okupione blisko wiekiem walki o zachowanie odrębności narodowej, poprzez emigracyjną tułaczkę musową i głodową, pośród Kulturkampf'u pruskiego szowinizmu, nazistowskiej eksterminacji...

Wskrzesili więc przedwojenne życie organizacyjne dla przeglądu szeregów, weryfikacji niespaczonych sił, gospodarczego bytu — zwoływania rozproszonych, zwierania gromad... Tak na rumowiskach swoich siedzib i pobojowisku życia biologicznego, wznowili godziwą pracę społeczną polskiego wychodźctwa, noszącego wśród Polaków w Niemczech szczytną od dziesiątków lat nazwę.

Zanim zwyciężeni ocknęli się z oszołomienia klęski militarnej, Polacy na Westfalii przedłożyli zwycięzcom konkretne plany struktury społecznego i organizacyjnego życia Polactwa na Westfalii i Nadrenii. Polacy w Zagłębiu Ruhry wznowili działalność Dzielnicy III, przedwojennego Związków Polaków w Niemczech, z siedzibą w Bochum Klosterstrasse 6, odbudowując w krótkim czasie przeszło sto gromad członkowskich zweryfikowanych Polaków. Związek Polskich Kół Śpiewaczych wszczął na nowo organizowanie dziesiątków chórów, zespołów muzycznych, tańców narodowych. Troska o pielęgnację języka polskiego, o młode pokolenie stworzyła w organizacji około setki kursów początkowych i pogłębiających dla dziatwy i dorastających. To miały być podstawy życia i działalność Polaków na Westfalii, które kazały im wierzyć, że do czasu, kiedy będą mogli zwartą rzeszą wrócić do Polski, uda im się wskrzesić dorobek kulturalny i narodowy, naprawić wyłom w społeczeństwie, retytuować zlikwidowane instytucje, rewindykować skonfiskowany ruchomy i nieruchomy majątek organizacyjny jako też zebrane mienie osobiste.

Więc Polacy, na Westfalii zaczynają przekonywać Anglosasów o swej specyficznej roli. Memoriałami, a obok nich: 20 stycznia 1946 r. odbywa się w Dortmund I ogólno-westfalski kongres powojenny, dnia 20 sierpnia tego samego roku Zjazd około dwu tysięcy śpiewaczek i śpiewaków. To jest początek; impreza za manifestacją swej żywotności i świadomej odrębności dokumentuje okupacyjnym władzom angielskim postawę i wolę tego ludu. Polacy w Zagłębiu Ruhry nie żądają przywilejów, lecz domagają się sprawiedliwości, takiego traktowania, jakie odpowiada ich postawie i zasługom, jako też zasadom, na które się powołują. Mają powody ufać, iż do czasu kiedy sprawa ich zorganizowanego powrotu do Polski dojrzeje, zdołają odbudować i odzyskać wszystko, czym się przed wojną szczycili, ażeby sprawa ich została słusznie oceniona.

Polacy na Westfalii trwali przecież nadzieją w swobodny powrót do Ojczyzny, jako wierni i zasłużeni synowie po nieszczęśliwej rozłące. Ale chcieli przygotować wszystko, co trzeba, by wrócić godnie i zwarcie z dziećmi, starymi i ułomnymi, z dobytkiem prywatnym i mieniem organizacyjnym.

Sytuacja Polaków na Westfalii jest dzisiaj opłakana. Na swobodny rozwój kulturalny nie ma praktycznych podstaw prawnych. Sytuacja mieszkaniowa fatalna; co bomby nie zniszczyły, co Polacy z wysiłkiem odrestaurowali, to tracą na skutek regulacji zagadnienia mieszkalnego przez niemieckie komisje. Sytuacja żywnościowa najgorsza w całych zachodnich Niemczech, pogorszona o fakt, że rozdzielczość aprowizacyjną przeprowadzają Niemcy. Polacy głodują już od początku wojny i nie mają dostępu do ubocznych źródeł żywnościowych.

Lud polski na Westfalii wie, że Ojczyzna wzywa go do pomocy dla odbudowy Kraju, i lud polski na Westfalii wierzy, że wróci już wkrótce szeroką, zwartą falą do swej umiłowanej Polski Ludowej.

Krystian Wolny

100 000 osadników na Pomorzu Zachodnim

W tym roku wszyscy osadnicy będą posiadali akty nadania

Struktura rolna Pomorza Zachodniego w czasach niemieckich przedstawiała się mniej więcej następująco: olbrzymie obszary zajmowały majątki junkrów pruskich, którzy na nich gospodarowali przy pomocy przede wszystkim maszyn. Ilość gospodarstw mniejszych była niewielka, a te, które były, posiadały w zasadzie od 12—25 ha. Byli to więc gospodarze wielcy, którzy również w pracy opierali się na siłach najemnych, przede wszystkim na robotnikach sezonowych z Polski.

Struktura rolna, jaką realizować pragnie na tym terenie państwo polskie, odbiegać będzie znacznie od sytuacji, jaka panowała tutaj w okresie rządów niemieckich. Co prawda pewna ilość wielkich majątków zostanie zachowana jako formy państwowe, ośrodki kultury rolnej i chowu zwierząt oraz hodowli koni, jednakże gros wielkiej posiadłości zostanie rozparcelowana. Parcelacji podlegają nie tylko wielkie majątki ziemskie, ale również i duże gospodarstwa chłopskie. Ustawodawca polski stoi na stanowisku, że ziemią należy obdzielić możliwie jak największą ilość rolników, a równocześnie trzeba upełnorolnić rolników posiadających niewielką ilość ziemi, nie wystarczającą do samodzielnego życia.

W myśl zarządzeń władz gospodarstwo samodzielnego rolnika powinno wynosić od 7—15 ha. Obszar przyznanej mu ziemi zależny jest od gatunku gleby, położenia geograficznego, możliwości znalezienia innych zajęć itp.

Prace nad parcelacją obszarów rolnych Pomorza Zachodniego rozpoczęte zostały już w 1946 r. W tym czasie rozparcelowano około 50 000 ha i utworzono na tym terenie 6 000 gospodarstw. Przeciętna wielkość gospodarstwa wynosi 10—11 ha. W cyfrze 6 000 znajdują się również mniejsze gospodarstwa usługowe, które otrzymali np. rzemieślnicy miejscy, nauczyciele, robotnicy leśni itp. Takie gospodarstwa posiadają z zasady wielkość około 1—3 ha.

W ubiegłym roku prace parcelacyjne objęły już znacznie większe obszary, rozparcelowano bowiem 125 000 ha i na terenie tym utworzono około 13 000 gospodarstw. Wielkie są natomiast plany na rok bieżący: przewiduje się bowiem rozparcelowanie około pół milj. ha ziemi pomiędzy rolników, którzy już częściowo są na Pomorzu Zachodnim, a w dużej mierze mają na tereny woj. szczecińskiego napłynąć. Plany są więc bardzo szerokie, a do ich zrealizowania potrzeba blisko 400 mierniczych. Ponieważ w chwili obecnej na Pomorzu Zachodnim pracuje tylko 100 mierniczych, przeto 300 trzeba będzie sprowadzić z Polski Centralnej.

Zaznaczyć należy, że użytki rolne Pomorza Zachodniego wynoszą około 1,5 milj. ha ziemi. Nawet więc w wypadku przeprowadzenia całej planowej parcelacji, pozostaną jeszcze duże obszary ziemi, czekającej na osadników. Nie wszystka jednakże ziemia zostanie rozdzielona pomiędzy rolników. Obok bowiem wielkich majątków państwowych przewiduje się przeznaczenie części ziemi na akcję zalesienia.

Obecnie 26% obszaru województwa stanowią lasy. Badania atmosferyczno-klimatyczne wykazały, że ilość lasów na tym terenie nie jest wystarczająca. Zwiększenie obszarów leśnych wpłynęłoby pomyślnie na polepszenie warunków klimatycznych. Wobec powyższego postanowiono około 50 000 ha najsłabszych gruntów przeznaczyć na lasy. Najgorsze grunty 6-tej klasy typuje się na cele zalesienia.

Akcja parcelacyjna na Pomorzu Zachodnim łączy się więc z zagadnieniami o szerszym znaczeniu. Celem jej jest stworzenie możliwie najkorzystniejszych warunków ekonomicznych dla rolnictwa woj. szczecińskiego.

Już w chwili obecnej na gospodarstwach rolnych znajduje się blisko 100 000 osadników. Wydano im już 80 000 aktów nadania oraz załatwiono kilka tysięcy zapisów hipotecznych. W bieżącym roku akty nadania będą posiadali wszyscy osadnicy, a ilość zapisów hipotecznych wzrośnie o dalszych 15 000 gospodarstw.

Akcja parcelacyjna i hipoteczna jest więc podstawą zagospodarowywania Pomorza Zachodniego. Z tej przyczyny przywiązuje się do niej wielkie znaczenie. Jest ona bowiem jednym z zasadniczych warunków stabilizacji całości życia polskiego na naszych Ziemiach Zachodnich.

Urszula Janke



KAZIMIERA TOPIŃSKA

FLIS NA FRYJORZE

CZYLI TRADYCJA WIOSENNEGO HANDLU Z GDAŃSKIEM

Od niepamiętnych lat, z nastaniem wiosny, ożywiał się handel produktami rolnymi Wisłą do Gdańska, dając w zamian towary, które Polsce brakowały.

Sebastian Klonowicz, który brał udział w tych flisaczych wycieczkach, opisał nam taką wodną wędrówkę w swym „Flisie".

Gdy zawitał kwiecień, wtedy flis stawał, jak żołnierz do apelu i oczekiwał chwili odjazdu:

„Potem na brzegu, gdyż już sta- [nie sztuka
Udychtowana i dobrze okuta
Jeszcze nie zaraz syp żyto na [maty
Kupcze bogaty.
Trzeba szyprowi myśleć o su- [kience,
Trzeba i szkucie myśleć o ku- [chence:
Gdzie z sobą nie masz — nie [pożyczyć łatwie
Liny i kotwie.

Przy tych gospodarczych zabiegach prócz właściciela statku, szypra i flisaków, brali udział także tak zwane „fryce", czyli chłopcy nowozaciężni, którzy po raz pierwszy jechać mieli Wisłą.

Oczywiście, że nie obyło się w tym wypadku bez wielu figlów i żartów. Młodzi chłopcy nie raz boleśnie opłacić musieli frycowe, by się wkupić do cechu prawdziwych flisaków, chętnie narażali się na żarty, a nawet razy, by móc tylko być zaliczonymi do szeregów żeglarskich.

Klonowicz mówi nam również o obowiązku zaznajomienia się fryca z gwarą flisacką:

„A jeśliżeś fryc, albo szyper [nowy,
Już się tu musisz uczyć inszej [mowy,
Byś nie wziął szablą u Nogatu [bracie,
Bo ta sta na cię."

Trzeba wiedzieć, że w dawnych czasach, fryc bywał bity drewnianą szablą u Nogatu, już niedaleko Gdańska. Później miejscem tych „tortur", stawała się najbliższa przystań. Nowicjusza sadzano na pokładzie statku, cegłą nacierano mu brodę, niby mydłem, golono osełką kamienną, poczem wrzucano do wody. Na koniec musiał się on wykupić, stawiając poczęstunek dla całej flisaczej drużyny.

Nic więc dziwnego, że fryc słuchał:

„Przetoż się naucz wokabuł [flisowskich,
Już tam terminów przestań, [radzę, szkolskich,
Mów jako mówię, byś zaś od [starosty
Nie odniósł chłosty..."

Rzecz prosta, że do wyprawy nie tylko przygotowywał się flisak czy fryc — była ona też i dla właściciela statku rzeczą wielkiej wagi, od której nieraz wielkie zyski lub straty zależały. Ciekawy tekst informacji pouczających dla szypra zostawił Ignacy Ciecierski, a drukuje go Wójcicki w swych „Szkicach historycznych".

Dokument ten rzuca ciekawe światło na to, jak odbywał się handel polski z Gdańskiem. Oto jego wyjątki:

„Informacje Antoniemu Nowakowskiemu, szyprowi memu, płynącemu na dubasie moim dwumasztowym do Gdańska, d. 24 aprili A. D. 1757 dena.

Gdy wszystko będzie na statku poładowane, i kupiec Ciechanowski, gdy zgodzi się o frakt (czyli opłatę, którą składali właścicielowi statku kupcy, za prawo przewożenia na tymże statku swoich towarów do Gdańska i z powrotem) i pieniądze odda, i towary swoje zwiezie na dubas, poprosić którego księdza z pobliskości, aby benedykcję dał na drogę wszystkim na statku idącym i ruszyć się szczęśliwie w drogę.

Przypłynąwszy szczęśliwie do Serocka (miasteczka przy zbiegu Narwi i Bugu — gdzie ruch statków był wielki tak, że trzeba się było przeprawiać za kolejką), pytać się o kolej i zgodzić się z rotmanem wiślanym, a bużnego rotmana zapłaciwszy mu podług ugody ekspedjować i przez niego oznajmić mi o kolei, z kim się trafi iść i kiedy ruszać będą w Serocku.

Płynąc koło Torunia, zostawić sukna i farby, a stanąwszy szczęśliwie w Gdańsku, naprzód u przeróbki zboże należycie przerobić, potem pójść do tkacza, gdzie są obrusy i serwety i opowiedzieć, żeby były gotowe. Powracając z Gdańska, sukna w Toruniu wykupić (pieniądze będą dane w Gdańsku za zboże).

Co wszystko podług tej informacji zadość uczynić mocno zalecam i podpisuję się

Ignacy Ciecierski"

Flisak dziedziczył swój zawód po ojcu, a ta ciągłość w uprawianiu tego samego fachu pociągała za sobą pewne dziedziczne i bardzo znamienne cechy charakteru. Nie zbywało flisakowi na odwadze, pracowitości i dzielności, ale tę miał przewagę, że kląt straszliwie.

Wesoła to była brać, pisze Dynowska w „Polsce zwyczaju i obyczaju": „Płynąc, śpiewali ochoczo, przygrywając sobie na fujarkach i skrzypcach. W XVI wieku stroili się w bogate kierezje, w czepki, tak zwane magierki i białe szarawary, wpuszczane w długie buty. Radośnie opuszczali swe siedziby, ale niemniej do nich wracali, przynosząc cichej wsi polskiej echa z dalekiego świata."

(dokończenie na stronie 7)

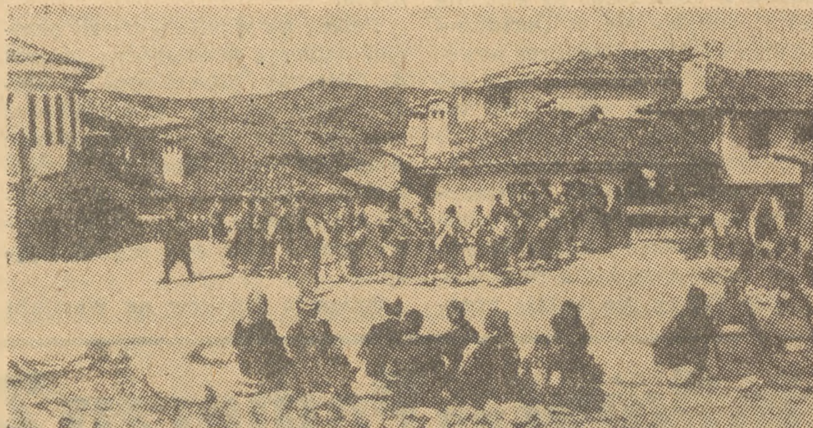


Ze stosunków kulturalnych polsko-bułgarskich

IX Wieczór Słowiański w Krakowie

Nowy sezon organizowanych przez ruchliwy oddział krakowski Komitetu Słowiańskiego w Polsce zebrań rozpoczął się wieczorem, poświęconym stosunkom kulturalnym polsko-bułgarskim. Prelegentką była prof. **Sabina Krasicka**, działaczka słowianofilska na wielu polach współpracy społecznej, jak szkolnictwo, opieka nad dzieckiem, radio, wydawnictwa popularne itp. Towarzyszyła ona w ub. roku wycieczce letniej 300 dzieci polskich do Bułgarii na wywczasy wakacyjne. Nic więc dziwnego, że pierwszą część swego wykładu poświęciła temu przedmiotowi, podkreślając w żywych obrazach, z jakim entuzjazmem były dzieci nasze przez społeczeństwo bułgarskie przyjmowane. Wszystkie warstwy społeczne, zarówno w miastach, jak i po wsiach, wyprzedzały się w przejawach gościnności, obdarowując naszą dziatwę wszelkiego rodzaju podarkami, mimo że w Bułgarii wcale się nie przelewa.

Drugą część swego wykładu prelegentka poświęciła sprawom wymiany kulturalnej pomiędzy Polską i Bułgarią. Nawiązując do czasów przedwojennych, kiedy to w czasie 20-lecia zadzierżgnięte zostały bardzo serdeczne węzły pomiędzy obu narodami poprzez dwa paralelne Towarzystwa Polsko-Bułgarskie w Warszawie i Sofii, zaznaczyła, jak dobrze grunt był przygotowany na ziemi bułgarskiej. Siedem roczników dwutygodnika, a następnie dekady pt. **Polsko-Bułgarski Przegląd"**, wydawany w Sofii przez tamtejsze T-wo pod przewodnictwem zasłużonego profesora literatury polskiej, śp. **Bojana Penewa**, oraz 12 tomów **„Polskiej Biblioteki"** z tłumaczeniami arcydzieł literatury polskiej, jak Brodzińskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza, Kasprowicza, Wyspiańskiego, Zapolskiej i in., w czym lwią część najcięższej pracy dokonała żona zmarłego profesora, p. **Dora Gabe-Penewa** (ostatnio radca kulturalny pos. Bułg. w Warszawie) — oto dowody celowej i pożytecznej pracy Bułgarów przez lata całe. Ponadto sofijskie Tow. P. B. może się wykazać cennym studium o Fryderyku Chopinie pióra prof. **Wenelina Ganewa** (po ostatniej wojnie jednego z trzech regentów Republiki Bułg.) oraz szeregiem prac historycznych i literackich, prof. Iszirkowa, Milewa, Mladenowa, Penewa, Anastazii Ganczewej, Weseliny Genowskiej, Barbarów i in., z polskich zaś pisarzy Ant. Chołoniewskiego, W. Feldmana, T. St. Grabowskiego, W. Zembrzuskiej i in. Ukazała się nawet bardzo cenna, bogato ilustrowana książka zbiorowa o malarstwie polskim, z racji urządzonej tam swego czasu wystawy, gdzie uwzględniony został wyczerpująco i udział polskich malarzy w dorobku artystycznym Bułgarii.



Wieśniacy bułgarscy na targowisku

Warszawskie Tow. Bułgarsko-Polskie nie mogło się wprawdzie wykazać tak obfitym plonem, wobec braku ludzi dostatecznie znających naród i język bułgarski, niemniej wydana w r. 1927 zbiorowa księga jubileuszowa pt. **„Od Wisły do Maricy"** dała wcale bogaty obraz żywotności tego Tow. za pierwsze dziesięciolecie (1918—1927). Szkoda wielka, że Tow. nie zdobyło się na wydanie podobnej księgi zbiorowej za drugie dziesięciolecie tj. do roku 1938.

Przed wskrzeszeniem Tow. Przyjaźni Polsko-Bułgarskiej w Warszawie i Krakowie otwiera się dzisiaj wdzięczne pole do wypełnienia tej luki i kontynuowania tak pięknie rozpoczętej pracy.

P. Sabina Krasicka nie tylko przywiozła gorące pozdrowienia od młodzieży i nauczycielstwa bułgarskiego dla nowej, demokratycznej Polski, ale przywiozła też ciężki bagaż podarków w postaci czasopism i książek, ilustracji i obrazów, wyrobów ludowych i pamiątek historycznych, jako prezenty dla polskich dzieci, szkół, towarzystw i prywatnych osób, które nawiązały były stałą korespondecję z przyjaciółmi swymi znad Iskru i Maricy.

Wład. Dobromilski



Pasące się owce na podgórskim terenie Bułgarii.

Przed „Wystawą Ziem Odzyskanych"

Wystawa Ziem Odzyskanych odbędzie się nieodwołalnie w lecie bieżącego roku, a termin jej otwarcia został wyznaczony na dzień 15 lipca, rocznicę zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem.

Prace przygotowawcze trwają w łonie Komitetu Obywatelskiego. W ostatnich dniach odbyło się posiedzenie sekcji turystycznej komitetu pod przewodnictwem naczelnika wydziału komunikacyjnego inż. Przewirskiego. W toku posiedzenia zebrani dowiedzieli się o zainicjowaniu szeregu prac inwestycyjnych jakoto oznakowaniu dróg dojazdowych do Wrocławia, remontu nawierzchni ulic, zorganizowania na czas Wystawy trzech parkingów, szeregu stacji benzynowych itp.

Automobilklub Polski planuje organizowanie stałych wycieczek w okolice Wrocławia w czwartki i soboty każdego tygodnia, przygotowuje raid plakietowy w trójkącie Wrocław — Wałbrzych — Kłodzko oraz raid międzynarodowy. Pozatym zapowiedziany jest przyjazd licznej ekipy czechosłowackiego Automobilklubu na okres 8 dni w składzie 30 autokarów i 70 samochodów.

W toku dalszych obrad delegat Ministerstwa Komunikacji ob. Stankiewicz poinformował obecnych o akcji wydawniczej w zakresie przewodników dotyczących obszaru Dolnego Śląska, zaś drugi delegat tegoż Ministerstwa ob. Ceysinger o projektowanych zniżkach dla zwiedzających Wystawę, oraz pociągu popularnym wahadłowym Wrocław — Kłodzko — Wałbrzych, mającym umożliwić dojazd w głąb ziem Dolnego Śląska do najbardziej uroczych zakątków tej dzielnicy.

(St. Stan)

Artyści-Plastycy na Dolnym Śląsku przygotowują się do wystawy

Rektor Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych we Wrocławiu, prof. Eugeniusz Gepper, omówił przygotowania wrocławskich plastyków do wystawy Ziem Odzyskanych. Na ostatnim posiedzeniu głównego komitetu organizacyjnego wystawy Ziem Odzyskanych opracowany został projekt zorganizowania wystawy pod hasłem: „Artysta-Plastyk pracował na Dolnym Śląsku przed wiekami i pracuje obecnie".

Głównym celem przygotowywanej wystawy jest udowodnienie na podstawie eksponatów i fotomontaży, opartych na materiale historycznym, że polscy artyści-plastycy pracowali na Dolnym Śląsku już od czasów średniowiecznych. Odpowiednich eksponatów dostarczy Muzeum Diecezjalne we Wrocławiu. Ponadto na wystawie tej zgromadzone będą prace współczesnych artystów plastyków, którzy urodzili się lub wykształcili na Dolnym Śląsku.

Osobny dział eksponatów na przygotowywanej wystawie stworzą prace plastyków, stypendystów państwowych, którzy, jak rektor krakowskiej Akademii, Eibisch i prorektor Z. Pronaszko spędzają długi okres czasu na Dolnym Śląsku, tworząc dzieła o tematyce śląskiej. Dla zilustrowania powojennego dorobku plastyków polskich na Dolnym Śląsku, wystawione zostaną prace artystów, którzy się tu na stałe osiedlili. Ponadto zgromadzone na wystawie wykresy i fotografie dokumentarne przedstawią stan zniszczeń i odbudowy Wrocławia na odcinku sztuki.

Stanisław Karge
Poznań, Wrocławska 28/29
ob. Walki Młodych
Telefon nr 24-66
Wyroby stalowe
Sprzęty kuchenne
922 ***Przybory do golenia***

GUZIKI - PODSZEWKI
w wielkim wyborze poleca
T. Andrzejewski
Poznań, Szkolna 12
Telefon 85-01
679

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

Pomyślny rozwój PZZ w Częstochowie

W miesiącu lutym 1948 r. staraniem Zarządu Owodu zorganizowane zostały cztery nowe Koła Polskiego Związku Zachodniego. Dwa z nich powstały na terenie miasta Częstochowy, mianowicie przy Zw. b. Uczestników Walki Zbrajnej z Niemcami i przy Straży Ochrony Mienia, skupiając razem blisko 200 członków. Dwa dalsze koła zawiązane zostały na terenie Ziemi Częstochowskiej — pierwsze w mieście Krzepice, drugie w Blachowni, gdzie na początek zapisało się do PZZ 120 osób.

W organizacji są dwa dalsze koła, tym razem młodzieżowe — przy Gimnazjum i Liceum Sióstr Nazaretanek oraz przy Gimnazjum Górniczym, oba w Częstochowie.

W miesiącu lutym 1948 r. Zarząd Obwodu po przeprowadzeniu narad z Powiatową Radą Związków Zawodowych przystąpił do wciągania w szeregi Polskiego Związku Zachodniego wszystkich pracowniczych związków działających na terenie miasta i powiatu. Dzięki temu akces do PZZ w charakterze członków zbiorowych zgłosiły już następujące związki zawodowe: kolejarzy, bankowców, dziennikarzy, pracowników państwowych, metalowców, pracowników ubezpieczeń społecznych, Polskiego Monopolu Tytoniowego, fryzjerów itd. Liczba członków zbiorowych wynosi w tej chwili 19 i powiększy się niebawem o dalsze związki, tak, że cały świat pracy Częstochowy i powiatu znajdzie swych przedstawicieli w PZZ.

Rozszerzono jeszcze bardziej akcję zdobywania kwot na Fundusz Społeczny PZZ. Akcja ta przyniosła w lutym 1948 r. kwotę 15 000 zł. Akcją objęto nie tylko firmy prywatne i przedsiębiorstwa państwowe, ale i kompleks spółdzielni spożywczych, komunikacyjnych i handlowo-rolniczych na terenie miasta i powiatu.

29 lutego 1948 r. staraniem Zarządu Obwodu odbył się w tutejszym kinie „Wolność" seans filmu wojennego „Berlin". Przed seansem przemówiła do zebranej publiczności wiceprezeska Obwodu p. Wojciechowska, naświetlając cele, założenia i dotychczasowe osiągnięcia Polskiego Związku Zachodniego, apelując do zebranych o wstępowanie w szeregi PZZ. Seans zgromadził blisko 1 000 osób i poza sukcesem propagandowym zakończył się czystym zyskiem w kwocie zł 23 855.—

Zarząd Obwodu jest w kontakcie z „Filmem Polskim" co do urządzenia regularnych seansów filmowych pod egidą Polskiego Związku Zachodniego. Seanse takie odbywać się będą raz lub dwa razy w miesiącu.

W miesiącu lutym 1948 r. staraniem działającego przy tutejszym Obwodzie Komitetu Opieki nad Grobami Bohaterów Poległych i Pomordowanych w Walkach o Wolność Ojczyzny odbyła się ekshumacja dwóch grobów przy kapliczce polnej na ulicy Bielskiej w Częstochowie. Ponieważ nie było wiadomym, kto spoczywa w tych grobach, Niemcy bowiem pochowali swe ofiary pokryjomu, na miejscu ekshumacji zgromadził się tłum osób spodziewających się, iż w grobach leżą ich bliscy. Na podstawie przedmiotów znalezionych przy pomordowanych oraz na podstawie zeznań świadków ekshumacji ustalono, że w grobach spoczywają szczątki członków ruchu podziemnego, śp. Jarka Władysława ps. „Zbyszek" i Bisia Franciszka. Ekshumowane szczątki ułożono do trumien i pochowano na cmentarzu parafii św. Rocha. W pogrzebie wzięło udział kilkaset osób spośród tutejszego społeczeństwa, władz, związków i stowarzyszeń. Nad grobem przemówił ks. wikary Jaworski, a po oddaniu salwy honorowej przez pluton wojska szczątki partyzantów złożone zostały w ziemi.

PZZ. pośredniczy w uzyskaniu posad reemigrantom

Polski Związek Zachodni w Szczecinie zwrócił się za pośrednictwem prasy do przemysłu polskiego z wezwaniem, by poszczególne firmy zgłaszały wolne miejsca dla fachowców, wracających z Niemiec Polaków-Reemigrantów. Akcja ta dała bardzo pomyślne wyniki, bowiem kilkadziesiąt placówek przemysłowych zgłosiło zapotrzebowanie na parę tysięcy osób. Wszystkie te listy zostały wysłane do „Związku Polaków w Berlinie". Związek Polaków zajmie się wyszukaniem odpowiednich fachowców i skomunikowaniem ich z poszczególnymi placówkami, a gdy reemigranci będą już mieli zapewnioną pracę i mieszkanie, zostaną wysłani do kraju.

Gryfice czekają na fachowców

Miasto Gryfice rozwija się bardzo pomyślnie. Czynny jest tutaj zakład Państwowego Przemysłu Drzewnego, który odczuwa brak fachowców. Również podobnego rodzaju placówka w Trzebiatowie czeka na stolarzy. P. Z. Z. Gryfice (ul. Niedziałkowskiego 75) wzywa wszystkich fachowców branży drzewnej, którzy by chcieli się osiedlić na ziemiach zachodnich, do skomunikowania się z miejscowym oddziałem w sprawie możliwości osadniczych.

Równocześnie stwierdza się, że zarówno w Gryficach jak i w Trzebiatowie brak jest lekarzy, dentystów i okulisty. Mogliby się tu również osiedlić elektro- i radio-technicy.

Nowe koło w Nowogardzie

W Nowogardzie odbyło się zebranie organizacyjne Koła Miejskiego Polskiego Związku Zachodniego. Prezesem koła wybrany został inspektor szkolny p. Lubicz-Majewski, a jego zastępcą instruktor powiatowej straży pożarnej p. Jan Walkowski.

Otwarcie kursów repolonizacyjnych w Sopocie

Staraniem Polskiego Związku Zachodniego i dzięki przyrzeczonemu poparciu przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej ob. mgra Srebrnika, otwarto w Sopocie w Szkole Powszechnej nr 4 przy ul. Stalina 749 — kursy repolonizacyjne dla rdzennej ludności miejscowej.

Licznie zgromadzonych słuchaczy powitał prezes zarządu Obwodu Sopot P. Z. Z. ob. Stefan Kwiatkowski, dając wyraz radości z powodu dużego zainteresowania miejscowej ludności rozpoczynającymi się kursami.

Następnie przemówił przedwojenny działacz polski w Gdańsku ob. kpt. Banaś-Purwin, życząc słuchaczom osiągnięcia jak najlepszych wyników i zapewniając ich, że ofiarne nauczycielstwo nasze dołoży wszelkich starań celem osiągnięcia owocnych rezultatów.

Okolicznościowe przemówienie również wygłosił przedstawiciel Inspektoratu Szkolnego ob. inspektor Siedlecki, podkreślając doniosłość tej akcji P. Z. Z.

Słuchaczy w zależności od stopnia zaawansowania w mowie ojczystej, podzielono na 3 grupy i rozpoczęto naukę.

Stronę organizacyjną-administracyjną prowadzi członek zarządu ob. Ledóchowski.

Potrzeba tych kursów była nagląca, o czym świadczy fakt, że w dniu otwarcia zapisało się dodatkowo 46 osób. Ogólna liczba uczestników wynosi obecnie 110 osób.

Z wizytą w Kielcach

Jest dżdżysty, szary, poranek.

Przyjeżdżam do Kielc poraz drugi, gdyż zainteresowały mnie swą niezaprzeczalną „starożytnością”.

Z akt bowiem kancelarii biskupów krakowskich okazuje się, że już w 1084 roku założony tu został kościół parafialny św. Wojciecha a w 1173 r. Gedko, biskup krakowski, wniósł kolegiatę.

Właśnie do stóp tej katedry, zbudowanej na skalistym terenie, kieruję swoje kroki. Majestatyczna (o nieistniejących już prawie śladach pierwotnej romańskiej budowli na skutek przebudowań) ma ciężkie, przysadziste kształty późniejszego renesansu. Ale wnętrze jej jest za tó bardzo ciekawe. W głębokiej perspektywie, wyłania się wielki ołtarz z przepięknym obrazem Szymona Czechowicza, przedstawiającym Wniebowzięcie N. M. Panny.

W ostatniej renowacji Katedry, jak podaje ks. J. Zdanowski w swym dziełku „Katedra Kielecka”, umieścił artysta malarz Patoziński po obu stronach Katedry, nad stalami, dwie olbrzymie kopie dzieł Jana Matejki, a mianowicie „Chrzest Polski”, oraz „Śluby Jana Kazimierza”, kopie tak wierne, że aż do złudzenia przypominające arcydzieła mistrza. Freski natomiast (jak to zresztą potwierdza prof. Szweykowski — w 1880 r.) malował Stefan Matejko, brat słynnego malarza. W 1898 roku wykonali dalszą polichromię o miłych, pastelowych barwach, malarze krakowscy. Do najważniejszych zabytków sztuki rzeźbiarskiej, należy nagrobek Elżbiety Zebrzydowskiej, wykonany z marmuru chęcińskiego, dłuta rzeźbiarza włoskiego, Jana Podorano. Spostrzegamy również ciekawa płaskorzeźbę Matki Boskiej z rudy ołowiu.

Na wieży sławny dzwon, ufundowany w 1527 roku przez biskupa Piotra Tomickiego.

Tuż obok katedry wznosi się zabytek późniejszego renesansu, przepiękny zamek biskupów krakowskich. Zwiedzamy również kościół św. Wojciecha z ślicznym obrazem Styki „Rozmnażanie chleba”.

Na Placu Partyzantów spostrzegamy dwa stare domy: gmach muzeum „z podcieniami” o trzech arkadach i dzisiejsze archiwum, o dwóch arkadach.

Ciekawą jest również biblioteka publiczna. Ma ona około 40 000 tomów, w tym wiele starodruków. Przy bibliotece znajduje się również pracownia naukowa z biblioteką podręczną i wypożyczalnią.

Tyle o zabytkach w tym niezaprzeczalnie pięknym mieście, pełnym historycznych wspomnień, które na mocy uchwały Sejmu czteroletniego przeszło w 1789 roku na własność skarbu Rzeczypospolitej. Tu wreszcie w 1794 roku stał kwaterą Tadeusz Kościuszko u wylotu ul. Leonarda i Kościuszki, rozkładając obóz. Po kongresie Wiedeńskim Kielce stały się stolicą ówczesnego województwa krakowskiego. Tutaj Staszic spowodował utworzenie akademii górniczej.

W okresie „wiosny ludów”, były Kielce ogniskiem życia artystycznego, później, bo w 1874—1886 kształcił się w tutejszym gimnazjum Stefan Żeromski, Dygasiński, którego prywatna biblioteka znajduje się w zbiorach biblioteki publicznej.

Obecnie Kielce są nadal miastem wojewódzkim, posiadającym około 50 tys. mieszkańców. Jest 10 szkół powszechnych, 5 szkół średnich, 5 zawodowych, 4 szpitale, rzeźnie, elektrownie itd.

Życie kulturalne skupia instytut Badań Regionalnych (projektujący obecnie wystawę regionalną), oraz uniwersytet regionalny i ludowy. Kwitnie tu również życie artystyczne, plastycy urządzają często wystawy.

Kielce posiadają własny teatr im. Żeromskiego oraz amatorski teatr robotniczy, prowadzony przez O. K. Z. Z.

K. T.

Przed „Tygodniem Ziem Zachodnich“

W tych dniach odbyła się w Warszawie pod przewodnictwem członka Rady Naczelnej PZZ Wiceministra Z. O. Leopolda Glucka konferencja przygotowawcza do „Tygodnia Ziem Zachodnich“ zwołana przez Sekretariat Generalny PZZ z udziałem 25 przedstawicieli Ministerstw, partii politycznych, związków zawodowych, organizacyj społecznych i młodzieżowych oraz szeregu instytucji.

Na konferencji Kierownik Propagandy Sekretariatu Generalnego PZZ z Poznania przedstawił zebranym program „Tygodnia“ po czym wywiązała się ożywiona dyskusja, w czasie której poszczególni delegaci zadeklarowali współudział reprezentowanych przez siebie organizacji i instytucji w przygotowaniu i przeprowadzeniu „Tygodnia“.

Wyniki konferencji dają rękojmię, że „Tydzień Ziem Zachodnich“ w dniach od 11—18 kwietnia rb., dzięki oparciu na szerokich podstawach społecznych, spełni, podobnie jak w latach ubiegłych, swoje doniosłe zadanie, polegające na uświadomieniu wszystkim Polakom w Kraju i za granicą całego kompleksu zagadnień związanych z Ziemiami Zachodnimi i niebezpieczeństwem imperializmu niemieckiego.

FLIS NA FRYJORZE

(dokończenie ze str. 5)

Na cześć ich, w rytmie mazurka skomponowano śliczną pieśń:

„Hej flisacza dziatwo
Hej dalejże dalej!
Płyń do Gdańska tratwą
Po szumiącej fali.
Płyń ochoczo tratwo,
Z bukiem, dębem, sosną,
Płyń Wisełką szarą,
Pieśń nasza niech dzwoni,
Lekko, cicho, gładko
Po srebrzystej toni
Nieś nas Wisło matko,
Pieśń niech brzmi radosna,
Nad łąki i lasy
Pieśń flisaków płynie.
Niech po wszystkie czasy
Brać flisacza słynie“.

Później powstała nowa, również śliczna piosenka, którą powoli, śpiewnie, jakże chętnie lubimy śpiewać:

„Czy to w dzień, czy o zachodzie
Płyniemy z prądem fal,
Płynie nasza pieśń po wodzie,
Niesiona z wichrem w dal.
W słońcu, czy w blasku gwiazd
Wiele mijamy miast
Wisłą, hen gdzieś od Krakowa
Płyniemy do was z gór.
Choć płyniemy wciąż w szeregu
Przez długie, długie dnie,
Ale każdy z nas na brzegu
Zostawił serce swe.
I choć kochania żal,
Płyniemy z prądem fal,
Ale każdy wróci z drogi
Do swej niebogi, wnet.

Encyklopedysta Gloger pisze, że w XVI i XVII wieku, kiedy Polska prowadziła handel z zagranicą, flisów była tak znaczna liczba, że nałożono na nich podatek osobisty:

„Fliśnicy, każdy od siebie płacą po groszy 20“.

Klonowicz wreszcie przytacza:

„Bo kiedy już flis zasmakuje [kornu,
Już się na wiosnę nie zastoi [w domu,
Choćbyś mu stawiał najlepszą [zwierzynę,
Przecie on woli, flisowską ja- [rzynę.

Nic więc dziwnego, że fryjor, ten wiosenny spław zboża do Gdańska tak bardzo się rozwinął. Przecież każdy możniejszy obywatel ziemski miał własne statki, czyli szkuty do spławu zboża, które omłóciwszy w ciągu zimy i korzystając z głębokiej i bystrej wody na wiosnę, spławiał do Gdańska, Szczecina lub Królewca.

Niemcewicz w komedii „Powrót posła“ (w 1791 r.) pisze:

„Kiedy ja w najtkliwszym je- [stem rozkwileniu
Mąż przychodzi mi gadać o ży- [cie, jęczmieniu,
O fryjorze do Gdańska...“

„Flisem“ — Klonowicza kończymy:

„Tędy na fryjor pływają rot- [mani...“

Nowe placówki naukowo-lecznicze
we Wrocławiu

Wydział Lekarski Uniwersytetu Wrocławskiego święcił uroczystość otwarcia 5 nowych placówek naukowo-leczniczych o doniosłym znaczeniu dla całego społeczeństwa województwa wrocławskiego i Polski. W uroczystości tej wziął udział Wiceminister Zdrowia, cały świat naukowy Wrocławia z rektorem Uniwersytetu i Politechniki, prof. dr. Kulczyńskim, przedstawiciele szeregu instytucji społecznych, delegaci partii politycznych oraz młodzież.

W nowo odremontowanej siedzibie oddziału Stomatologicznego przy Wydziale Lekarskim powitał zebranych gości rektor prof. dr Kulczyński.

W związku z otwarciem Oddziału Stomatologicznego wiceminister zdrowia, ob. Kożusznik, w przemówieniu swym podkreślił rozwój wyższych uczelni w Polsce Ludowej, o czym świadczy najlepiej fakt, że podczas gdy przed wojną Polska posiadała jeden oddział Stomatologiczny, obecnie, mimo ciężkich powojennych warunków ekonomicznych, zdołała zorganizować ich już cztery: w Łodzi, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu. Planowane też jest uruchomienie piątego oddziału.

Nowo otwarty wroocławski Oddział Stomatologiczny posiada na dwu latach ponad 200 studentów. Napływ kandydatów jest duży i dlatego Ministerstwo Zdrowia kładzie nacisk na rozbudowę tej uczelni. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt istnienia przy oddziale Stomatologicznym bogatej biblioteki fachowej.

Szkoła Asystentek Technicznych przy Wrocławskim Wydziale Lekarskim uruchomiła już pełny kurs pierwszy, na który uczęszcza 50 uczennic.

Szkoła posiada obecnie dwa oddziały: rentgenologiczny i analityczno-patologiczny. Dalsza rozbudowa tej placówki i uruchomienie drugiego kursu nastąpi dzięki kredytom Ministerstwa Zdrowia już w najbliższych miesiącach.

Szkoła Piastunek przy Klinice Pediatrycznej jest pierwszą tego typu placówką na Ziemiach Zachodnich i jedną z nielicznych jeszcze w Polsce. Do szkoły uczęszcza na pierwszy kurs ponad 30 uczennic, przybyłych z całej Polski. W roku bież. planuje się uruchomienie przy Klinice Pediatrycznej, znajdującej się pod kierownictwem prof. dr. Hirszfeldowej, żłobka dziecięcego, w którym słuchaczki Szkoły Piastunek odbywałyby praktykę.

Doniosłe znaczenie ma uruchomienie pierwszej na Dolnym Śląsku Stacji Opieki nad Niemowlętami, znajdującej się również przy Klinice Pediatrycznej, która oprócz studentów i młodych asystentek kształci również lekarzy. Przed kilku dniami zakończony został w Klinice pierwszy ogólnopolski kurs dla lekarzy z zakresu pediatrii.

Nowo otwarta Klinika Stomatologiczna, pracująca jako ambulatorium jeszcze w chwilach walki o Wrocław dzięki energii jej kierownika dr. Owińskiego stanęła na poziomie najlepiej postawionych placówek leczniczych w Polsce. Klinika posiada wszystkie oddziały wymagane od tego rodzaju placówek. Na odbudowę i remont 5 nowo otwartych placówek naukowo-leczniczych Min. Zdrowia wydatkowało dotychczas ponad 12 mil. zł.



Uwaga!

Administracja tyg. „Polska Zachodnia“ przypomina wszystkim prenumeratorom, że czas już uregulować prenumeratę za I kwartał 1948 r., przekazując należność na konto P. K. O. V-42-28.

Z dniem 15. III. 1948 r. zostanie wstrzymana wysyłka tygodnika tym prenumeratorom, którzy zalegają z opłatą za rok 1947.

W mieście tkaczy — w Bielawie

Dzierżoniów. — Sowie Góry, których najwyższy szczyt Wysoka Sowa ma 1.018 metrów, zżyły się z powstałą już w wieku X u ich stóp osadą słowiańską. Patrzyły na jej rozwój za Piastów, by dziś, kiedy wrócili na macierzystą Ziemię Polacy, patrzeć jak miasto Bielawa rośnie i staje się ważnym ośrodkiem przemysłu włókienniczego.

Bielawa jest miastem dwudziestotysięcznym. Tylko 537 mieszkańców zajmuje się rolnictwem na podmiejskich gruntach. Reszta pracuje w fabrykach. Około 10 tysięcy osób zatrudnionych jest w przemyśle włókienniczym.

Dwa potężne kombinaty tekstylne Państwowe Zakłady Przemysłu Bawełnianego nr 1 i P. Z. P. B. nr 2 — to główne ośrodki przeróbki bawełny na gotowe tkaniny. W halach fabrycznych uwijają się niestrudzeni robotnicy i robotnice koło furkoczących wrzecion i krosien. Maszyna puszczona raz w ruch nie ma spoczynku ani na chwilę.

W tym roku pracownicy Zakładów dobrowolnie postanowili zwiększyć produkcję. Zrozumieli bowiem wartość pracy dla zniszczonego kraju. P. Z. P. B. nr 1 potrafiły we wrześniu wyprodukować 1.027.274 metrów tkaniny, a 3.617.197 metrów gotowego towaru opuściło wykańczalnię. Kwartał trzeci zamknął się cyfrą 10.250.652 metrów gotowych produktów.

W ramach współzawodnictwa pracy między poszczególnymi oddziałami pierwsze miejsce zajęła przędzalnia.

W indywidualnym wyścigu w przędzalni przoduje **Pelagia Kowalska (181,5 proc.)**, w tkalni **Henia Gatler (168,5 proc.)**.

P. Z. P. B. nr 2 w Bielawie zatrudniają 2.400 robotników. Wprowadziły one obecnie przy współzawodnictwie podział na 5-osobowe grupy. Niedaleka przyszłość pokaże, czy ten sposób będzie produktywniejszy, niż dotychczasowy. Obie fabryki przeznaczyły kilkadziesiąt tysięcy złotych i wiele kuponów wełnianych, jako premie dla biorących udział w wyścigu.

Tak pracują tkacze w Bielawie.

GAJA
Gwarantowany
PROSZEK DO PIECZENIA
NA 500 GR MĄKI
MGR ROMAN GAJ
POZNAŃ
PATRONA JACKOWSKIEGO 34
Chcesz uniknąć niespodzianek? UŻYWAJ:

Książki i czasopisma

„HOTEL LOMNITZ”
Książka o Śląsku

Czas pożera wszystko. I epoka plebiscytu i powstań śląskich zaciera się coraz bardziej we mgle czasu i przestrzeni. Rzednieją szeregi tych, którzy byli bezpośrednimi aktorami i świadkami tych czasów. Nowe czasy skierowały też uwagę ludu śląskiego na inne ważniejsze problemy doby obecnej.

Dlatego z radością należy powitać książkę Józefa A. Gawrycha, „Hotel Lomnitz”. Z tajemnic szefa wywiadu. — Katowice 1947. Książka nie jest naukowo-krytycznym studium o czasie plebiscytu śląskiego, ale jest kopalnią materiału do tego okresu. Materiał to tym cenniejszy, że pochodzi bądź to z bezpośrednich przeżyć autora lub też z dokumentów Komisariatu Plebiscytowego w Bytomiu, w którym autor zajmował stanowisko szefa wydziału wywiadowczego. Wertując kartki tej 170-stronicowej książki, przesuwają się przed oczami wyraziste sylwetki osób, zarówno na stanowiskach wysokich, kierowniczych, jak i cała galeria postaci lokalnych z najrozmaitszych zakątków i zapadłych wiosek śląskich. Zdarzenia, fakty i jednorazowe momenty z wielkich dni historii śląskiej, czasem pełne humoru, czasem pełne grozy i tragedii, podane językiem prostym i żywym, rzucone niejednokrotnie na barwne tło krajobrazu śląskiego, nadają książce swoisty urok i wartość. Każdy Ślązak starszej generacji znajdzie w niej niejedno przypomnienie może i swojej własnej przeszłości, a każdy Ślązak młodszej generacji pozna z niej jeden z etapów walki ojców naszych o polskość ziemi śląskiej.

Ks. E. Karwot

NOWY NUMER „ŻYCIA SŁOWIAŃSKIEGO“

Pierwszy podwójny numer III rocznika 1—2/48 „Życia Słowiańskiego“ rozpoczyna słowo wstępne przewodniczącego Prezydium Komitetu Słowiańskiego w Polsce, wicemarszałka Sejmu W. Barcikowskiego, dalej S. Trojanowski omawia plany i zadania Komitetu Słowiańskiego w Polsce, zaś K. Piwarski politykę monachijską państw zachodnich; L. Baranow pisze o roli ruchu słowiańskiego jako obozu demokracji w walce z imperializmem; L. Z. informuje o planie gospodarczym Bułgarii; S. Łobaczewska pisze o wszechsłowiańskim festiwalu radiowym, M. Mychajłow o muzyce słowiańskiej na Ukrainie, Wł. J. Dobrowolski o klasyce rosyjskiej na radzieckiej scenie.

Stałe rubryki numeru przynoszą: art. N. S. Dzierżawina o zadaniach współczesnego słowianoznawstwa (życie nauki słowiańskiej), rozwój idei słowiańskiej w Polsce w latach 1841—43, herby państw słowiańskich (najważniejsze wiadomości o Słowiańszczyźnie), kronikę polityczną, gospodarczą i kulturalną, przegląd prasy polskiej, notatki o książkach i czasopismach słowiańskich, informacje z rozwoju ruchu słowiańskiego na Białorusi i z działalności Komitetu Słowiańskiego w Polsce. Numer zamyka nowowprowadzony dział tzw. wiadomości praktycznych, który przynosi nazwy miesięcy we wszystkich językach słowiańskich.

KSIĄŻKI
z wszystkich dziedzin wiedzy, oraz nuty, mapy, żurnale i czasopisma
poleca
KSIĘGARNIA
skład nut i antykwariat
CZ. SCHMIDT
POZNAŃ, Św Marcina 9/10
Telefon 99-52
823

Tak pracuje Wałbrzych

Wałbrzych. — Najpoważniejszym zakładem hutniczym rejonu wałbrzyskiego jest Huta Karol. Buduje ona wszelkie urządzenia i maszyny dla przemysłu węglowego, jak sortownie, płuczki, urządzenia dźwigowe i wyciągowe, pompy odśrodkowe i przesuwnice wagonowe.

W roku ubiegłym wybudowała huta w Gdyni 3 dźwigi portalowe dla przeładunku węgla.

Wartość miesięcznej produkcji huty dosięga 30 milionów złotych. Już do 20 listopada wykonała huta plan produkcji na rok 1947. Ogólna produkcja huty za rok 1947 dała 120% planu.

Huta Karol zatrudnia 1 200 robotników. Pod opieką zakładu jest gimnazjum zawodowe, mające 180 uczniów oraz szkoła przemysłowa ze 140 elewami. Wśród rozmaitych urządzeń socjalnych grupujących się przy hucie wyróżnia się najlepsze w Wałbrzychu przedszkole na 70 dzieci i biblioteka. Stan książek w bibliotece zwiększa się ciągle i wynosi obecnie 2 000 tomów.

Coraz szerzej rozwija się współzawodnictwo robotników w dziedzinie ulepszeń produkcji i wynalazków w przemyśle. Ostatnio mamy do zanotowania następujących robotników: W hucie Karol w Wałbrzychu ob. Mikula Adam ulepszył sposób badania wstęg gumowych do sit potrząsalnych, a kowal ob. Pekala Jan zastosował matryce do bijaków.

W fabryce lin i siatek metalowych w Wałbrzychu ob. Kordasiewicz Franciszek i Zoczek Rudolf ulepszyli maszyny do szpulowania przędzy.

Wszystkie te wynalazki bądź ulepszyły produkcję, bądź przyniosły duże oszczędności fabryce. Przyniosą one również robotnikom wcale poważne premie.

W Wałbrzychu uruchomiło „Społem" w 1946 r. wytwórnię octu, win, soków i musztardy. W roku ubiegłym przerobiono tu 40.000 litrów spirytusu na ocet, osiągając w ten sposób 665.000 litrów 6% octu. Wyprodukowano 880.000 kg musztardy, 54.000 litrów soków owocowych, oraz 70.000 litrów płynnego owocu. W Prochowie w powiecie wrocławskim istnieje wytwórnia konserw warzywnych, a przede wszystkim kiszonej kapusty i grzybków marynowanych. Wykonała ona plan produkcji w 165%. Niegdyś wytwórnia ta produkowała bakelit. Urządzenia do wytwarzania bakelitu odesłano do Dzierżoniowa, ustawiono nowe maszyny, kadzie fermentacyjne i uruchomiono wielką produkcję konserw jarzynowych, które w roku bieżącym będą także przerabiały wszelkiego rodzaju owoce na konserwy.

Głubczyce zaludniają się

Głubczyce. Do Głubczyc przybyła specjalna ekipa przedstawicieli Wydziału Osiedleńczego, która szczegółowo bada możliwości zakwaterowania w związku z planowanym przesiedleniem tu kilkuset rodzin z okolic Zawiercia. Przesiedleńcy, którzy obejmują gospodarstwa poniemieckie z uszkodzonymi lub zburzonymi budynkami, zakwaterowani będą chwilowo w niezajętych mieszkaniach na I piętrze większych domów, zanim nie odbudują sobie bodaj po 1 izbie we własnej zagrodzie. Wydział Osiedleńczy kontynuuje prace nad zorganizowaniem przesiedlenia, które rozpocznie się już w pierwszej dekadzie marca br. Planuje się przewożenie transportem kolejowym po 30 rodzin dziennie — oczywiście wraz z inwentarzem i bagażami. Ponieważ chęć przesiedlenia się zgłosiło około 750 rodzin — w ciągu miesiąca akcja przesiedleńcza może być ukończona i nowi osadnicy przystąpią do wiosennych prac w polu.

Elbląg przy pracy

Elbląg. — Uruchomiona w Elblągu fabryka konstrukcji żelaznych, wyprodukowała w okresie roku ub. 140 budek parowozowych, 140 odiskierników i 112 popielników. Obecnie fabryka wykonuje zamówienia na 150 budek parowozowych z popielnikami, 100 budek bez popielników i 40 semaforów.

W najbliższym czasie fabryka przejęta zostanie przez Centralne Zjednoczenie Przemysłu Maszynowego.

Elbląska Spółdzielnia Spożywców przystąpiła do odbudowy jednego z zniszczonych gmachów z przeznaczeniem go na dom handlowy.

Niedopuszczalna jest samowolna zmiana pisowni imion i nazwisk

Warszawa. — Urzędnicy stanu cywilnego na Ziemiach Odzyskanych dokonywali często we własnym zakresie zmiany w pisowni nazwisk Polaków, przywracając im brzmienie polskie. W związku z tym Ministerstwo Ziem Odzyskanych wyjaśnia, że urzędnik stanu cywilnego nie ma prawa dokonywania zmian we wpisach już zakończonych. Wszelkie wpisy do ksiąg stanu cywilnego, a w szczególności wpisy nazwisk należy przeprowadzać zgodnie z wiarogodnymi, przedstawionymi przez strony dokumentami. Nawet na sprostowanie błędu pisarskiego wymagane jest zezwolenie okręgowej władzy nadzorczej.

Ministerstwo przypomina, że sprawę przeprowadzenia odpowiednich zmian w nazwiskach o brzmieniu nie polskim lub zniek[illegible]łconej pisowni reguluje dekret z dn. 10 listopada 1945 r. Zgodnie z tym dekretem podania o całkowitą zmianę nazwiska, w szczególności w przypadku jego niepolskiego brzmienia — wnosi się do władzy administracyjnej ogólnej I instancji, o samej zaś zmianie orzeka II instancja. Zmianę nazwiska, ograniczoną do przystosowania jego zniekształconej pisowni do zasad pisowni polskiej orzeka władza administracyjna I instancji.

Młyny i tartaki, które nie będą przekazywane spółdzielczości

Warszawa. — Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów uchwalił, iż młyny w tych majątkach państwowych, które są ośrodkami rolnymi wzgl. ośrodkami szkolnymi oraz młyny, nie dające się wydzielić bez szkody dla całości gospodarstwa, względnie przewidziane na ośrodki szkolenia przemysłu młynarskiego — nie będą przekazywane spółdzielniom.

Równocześnie uchwalono, iż nie będą przekazywane spółdzielczości wiatraki i młyny, należące do Funduszu Ziemi, a przekazane już repatriantom. Dotyczy to młynów na terenach ziem dawnych o zdolności przemiałowej do 3 ton i młynów na terenach Ziem Odzyskanych o zdolności przemiałowej do 5 ton.

Na Ziemi Lubuskiej

Na całej Ziemi Lubuskiej daje się odczuwać brak fachowców — elektryków. To też szczęśliwym pomysłem było utworzenie w Gorzowie Gimnazjum Energetycznego. W tej chwili w gimnazjum kształci się blisko 100 uczniów.

Głód polskiej książki na Ziemi Lubuskiej jest ogromny. Toteż czynniki państwowe jak i społeczne dokładają wszelkich starań, aby utworzyć jaknajwiększą ilość bibliotek. W ostatnim czasie utworzona została wzorem Gubina wspaniała biblioteka w Trzciance licząca około 2 000 tomów.

Na Ziemi Lubuskiej jest obecnie czynnych około 60 cegielni, 15 betoniarni i 2 duże fabryki papy. Największa z nich w Pile produkuje około 1000 rolek dziennie. Wielka kaflarnia w Witnicy wyprodukawała w ciągu ostatnich trzech miesięcy 100 000 kafli.

W ostatnim czasie otwarto przy fabrykach lubuskich około 50 świetlic, w których prowadzi się akcję odczytową i dyskusyjną. Urządza się w nich także kursy dla analfabetów oraz ćwiczenia amatorskich zespołów teatralnych.

W starym poniemieckim zamku w Toporowie Spółdzielnia „Społem" zorganizowała wielki ośrodek szkoleniowy. Na kursach dla sprzedawców odbywają się wykłady o strukturze ruchu spółdzielczego, o kalkulacji zakupu i sprzedaży, rachunkowości i biurowości. Oprócz wykładów przeprowadzane są dyskusje na tematy społeczne, gospodarcze i polityczne.

Na terenie Ziemi Lubuskiej jest obecnie czynnych 12 kursów repolonizacyjnych, w których bierze udział 500 słuchaczy autochtonów.

Towarzystwo Muzyczne im. Stanisława Moniuszki tworzy orkiestrę dętą. Na ten cel zebrano już około 40 tys. zł.

W Trzcielu powstała spółdzielnia wikliniarska „Obra". Nowootwarta spółdzielnia organizuje 4-ro miesięczny kurs dla 30 uczestników, rekrutujących się spośród mieszkańców Trzciela i Poznania.

PNZ zorganizowały na terenie Ziemi Lubuskiej wiele kursów w powiatowych stacjach TOR dla członków dyrekcji, inspektorów rejonowych, administratorów i rządców, na których zapoznali się z różnymi typami ciągników i maszyn rolniczych, koniecznych do mechaniczno-motorowego uprawy roli.

Wzorowym przykładem spółdzielczości może być Spółdzielnia „Jedność" w Sulechowie. Prowadzi dwa sklepy spożywcze, jeden sklep tekstylny i podhurtownię PMT. Ostatnio zakupiła palarnię kawy zbożowej, którą prowadzi pod firmą „Aroma". Wyroby rozchodzą się nie tylko po Ziemi Lubuskiej, lecz znajdują zbyt również w Polsce Centralnej.


Sprzedaż! Zakup!
Polecamy części do wszelkich
Wirówek do mleka
Z. Fligierski i Ska
Poznań, św. Marcin 23
558

Wzdłuż całego Wybrzeża

Zakres polskiego eksportu ulega ustawicznemu rozszerzeniu. Ostatnio pewną pozycję w naszym eksporcie zajmuje również szkło. Statek duński „Sondejylland" zabrał większy transport szkła ornamentacyjnego oraz butelki.

Plany zabudowy m. Gdańska nie są jeszcze skończone, z powodu trudności jakie mają jeszcze urbaniści wobec mocno zniszczonego miasta. W ramach planu konkretyzuje się obecnie również projekt zagospodarowania i odbudowy centralnych dzielnic miasta a m. in. i Wyspy Spichrzów, bardzo zniszczonej w toku działań wojennych.

Sezonowe połowy ryb w bieżącym roku nie będą ograniczone jak to miało miejsce w ub. roku, gdyż aparat handlowy nie mógł rozprowadzić po kraju wielkich ilości złowionych ryb. Obecnie aparat handlowy został rozbudowany i dostosowany do możliwości dostaw rybołóstwa morskiego.

Klub Literacko - Artystyczny w Szczecinie inicjuje ufundowanie nagrody literackiej, która będzie przyznawana rok rocznie osobom, które w danym roku kalendarzowym odznaczyły się szczególną działalnością na terenie Pomorza Zachodniego w dziedzinach literatury, muzyki, plastyki i teatru. Nagroda wynosić ma 100 000.— zł i zebrana zostanie drogą składek społecznych i osób prywatnych.

Rybołóstwo nasze boryka się wciąż jeszcze z rozlicznymi trudnościami, przyczym szczególnie odczuwa się braki w stanie ilościowym i wyposażeniowym taboru rybackiego, zwłaszcza dalekomorskiego. Połowy dalekomorskie wypadły gorzej niż preliminowano, gdyż zwieziono ogółem 5,8 tys. ton zamiast preliminowanych 15,6 tys. ton ryb.

Ze względu na jeszcze dość trudne wejście do portu w Kołobrzegu wpływać będą narazie tylko statki do 400 ton. Obecnie awizowanych jest kilkanaście statków, przeważnie z portów szwedzkich. Większość statków przybędzie po odbiór węgla.

W roku 1948 przewiduje się na odbudowę Starogardu oraz powiatu inwestycje budowlane w wysokości 13 780 000 zł a m. in. na budowę szkół w kilku miejscowościach.

W Nowogardzie na Pomorzu Zach. społeczeństwo dotkliwie odczuwa brak kina jak również rozrywek kulturalnych. Przed dwoma laty miało być kino uruchomione, jednak Film Polski dotąd sprawy nie posunął z martwego miejsca.

Wywóz węgla i koksu w roku 1947 przez Gdańsk—Gdynie, Szczecin i Ustkę wyniósł łącznie z węglem bunkrowym 7 337 470,3 ton. W roku 1948 cyfry te zostaną znacznie podwyższone.

Przez Szczecin sprowadziliśmy w 1947 r. 112 093,4 ton towarów, wysłaliśmy natomiast 577 139,2 ton. W przywozie figurowały na pierwszym miejscu rudy oraz śledzie i ryby i celuloza. W wywozie dominował węgiel oraz koks.

Z okazji dorocznego „Tygodnia Ziem Zachodnich" w dniach od 11—18 kwietnia br. wyjedzie sztafeta motocyklowa ze Szczecina do Warszawy, która w ramach uroczystości w stolicy doręczy Prezydentowi Bierutowi w specjalnym pucharze wodę z Bałtyku. Podobna sztafeta wyjedzie z Wrocławia z wodą z Odry.

Radiofonizacja wsi oraz większych majątków państwowych na terenie Pomorza Zachodniego postępuje raźno naprzód. Ostatnio został zradiofonizowany folwark Czarkowice w powiecie gryfickim. W najbliższym czasie nastąpi zradiofonizowanie miejscowości Przelewice w powiecie pyrzyckim oraz Bytowa w powiecie starogardzkim. Bytowa również w powiecie starogardzkim.

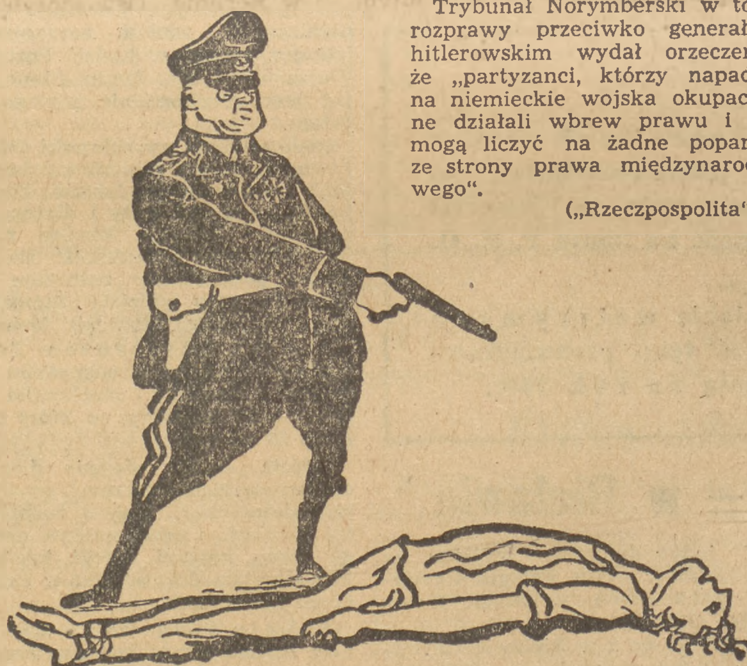
Materace
poduszkowe, wyściółkę lnianą, włókno i pakuły lniane,
poleca
Mechaniczna Przeróbka Lnu
Fabryka Materaców
J. DEMBIŃSKI
GOSTYŃ, SZEROKA NR 1
Telefon nr 73 Telefon nr 73
689

HUMOR I SATYRA

ZAGADKA OBRAZKOWA

Trybunał Norymberski w toku rozprawy przeciwko generałom hitlerowskim wydał orzeczenie, że „partyzanci, którzy napadali na niemieckie wojska okupacyjne działali wbrew prawu i nie mogą liczyć na żadne poparcie ze strony prawa międzynarodowego".

(„Rzeczpospolita")



Kto tu jest przestępcą wojennym?

„U WDOWY CHLEB GOTOWY..."



— Niech pani nie płacze, ja się z panią ożenię...

*

PRZEDWCZESNA RADOŚĆ

Pewnego razu książę de Medici, który zajmował się rzeźbiarstwem, wykończył posąg Neptuna. Potem kazał go postawić na głównym placu Florencji.

Spotkawszy Michała Anioła książę spytał go:

— Powiedz mi, jakie uczucia wzbudza w tobie mój Neptun?

— Religijne — odpowiedział natychmiast wielki rzeźbiarz.

— A dlaczego religijne? — spytał dziwiąc się uradowany i zaintrygowany Medyceusz.

— Dlatego, Wasza Miłość, że ile razy spojrzę na ten posąg, zaczynam gorąco prosić Boga, by Wam wybaczył zmarnowanie takiego cudnego kawałka marmuru.

*

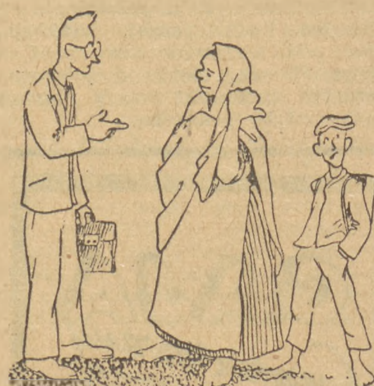
WSTYDLIWOŚĆ

Dwaj nowojorscy bandyci napadli w nocy na przechodnia, który bronił się odważnie. Po długich zmaganiach bandytom udało się obezwładnić ofiarę. Przeszukawszy jego kieszenie znaleźli tylko 10 centów.

— Dlaczego pan się tak bronił? — spytali zdziwieni złodzieje.

— Nie chciałem zdradzić swego ubóstwa.

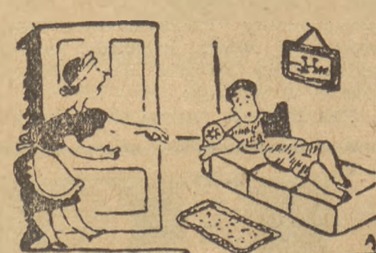
W SZKOLE



Nauczyciel: — Słuchajcie no, matko, czy to wasz syn zawsze się tak jąka?

Kobieta: — Nie, proszę pana on się jąka tylko wtedy, kiedy mówi.

ZIMNA KREW



— Proszę pani, połknęłam igłę...
— Nic nie szkodzi. Weź inną.

W JADŁODAJNI

— Co to ma być? Kurczę? Przecież to tylko skóra i kości!!!

— Przepraszam pana, ale czy szanowny pan sobie życzy, żeby podać również i piórka?

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22, Rękopisy należy pisać na jednej stronie. pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 40,— zł, kwartalna 120,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50.— zł, za każde dalsze słowo — 10.— zł. Słowo tłustym drukiem, podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Przy ogłoszeniach seryjnych (co najmniej trzech) 30% rabatu dla ogłaszającego się. Omyłki, nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu K- 49 101